

MANDAT do działania

(Rozmowa z posłem Stanisławem Kuzińskim)

REDAKCJA. Jako poseł na Sejm poprzedniej kadencji oraz w charakterze kandydata do nowego Sejmu brałeś udział w licznych spotkaniach z wyborcami. Mieliście zatem możliwość dokonania konfrontacji między postawą społeczeństwa w latach ubiegłych a jego stosunkiem do spraw publicznych w okresie obecnej kampanii wyborczej.

Interesuje nas, czy nastąpiła zmiana w świadomości społeczeństwa w szerokim tego słowa znaczeniu? Czy widoczne jest nowe podejście do spraw ogólnopolskich? Czy podniósł się poziom tego, co potocznie nazywamy kulturą ekonomiczną społeczeństwa?

POSEŁ KUZIŃSKI. Do obecnego Sejmu kandydowałem z jednego z najbardziej słabo uprzemysłowionych okręgów Polski — z części województwa krakowskiego, obejmującego powiaty — Żywiec, Wadowice, Sucha, Myślenice. Mimo to, a może właśnie dlatego daje się tam zauważyć poważną zmianę w świadomości ludzkiej.

Większość moich spotkań z wyborcami miała miejsce w gromadach, niekiedy na zapadłych wsiach, a słuchaczami i rozmówcami moimi byli przeważnie chłopcy.

Gdy przed kilku laty spotykałem się z takimi słuchaczami, to po wygłoszeniu najbardziej nawet interesującego i popularnie ujętego referatu salę zalegało długie milczenie. Nikt nie miał nic do dodania, nikt o nic nie zapytywał, niktgo nie nurtowały żadne wątpliwości. Jeśli zaś ktoś zabierał głos, to sprowadzał się on zawsze do podniesienia jakiejś sprawy ściśle osobistej. Zwykle były to skargi lub żale na rzeczywistość lub rzekomo doznana krzywdę i żądania interwencji.

Dzisiaj spotkania ze społeczeństwem chłopięcą noszą wyraźnie odmienny charakter. Cechuje je nie tylko zainteresowanie przedstawionymi problemami, ale i żądanie, abyś coś ożył dyskusję. Na odbytych zebraniach zupełnie nie poruszano spraw ogólnych, przeważnie problemów danej gromady, niekiedy całego powiatu. Już w tym przejawia się zmiana podjęcia ludności chłopskiej do spraw społecznych.

Wprawdzie dyskusje wysuwały najczęściej postulaty dotyczące powiększenia nakładów państwowych na różne przedsięwzięcia natury ekonomicznej — społecznej, ale uzasadnienie tych postulatów opierało się często na przesłankach ogólnogospodarczych. Tak na przykład dość szeroko poruszana była na zebraniach sprawa gospodarki wodnej. Żądano zwiększenia nakładów na regulację rzek, na środki przeciwdziałające powodziom. Argumentowano te potrzeby przeciwstawiając wielkość nakładów szkodom powodowanym przez powódź. Obliczano np. że wypłacane przez PZU odszkodowania z tytułu strat powodziowych mogą pokryć znaczną część nakładów na regulację rzek.

W argumentacji brak było nieraz oceny możliwości finansowych i materialnych państwa, ale niewątpliwie zawierała ona elementy rachunku ekonomicznego. Oznacza to, że wyborcy nie ograniczają się już do stawiania żądań wyłącznie z punktu widzenia własnych interesów, ale zaczynają myśleć kategoriami ekonomicznymi. Zadziwiająca jest przy tym duża liczba zwłaszcza na wsi, prawdziwych społeczników, rekrutu-

jących się przede wszystkim spośród najbardziej światłych chłopów i nauczycieli, którzy nie szczędzą czasu ani trudu dla właściwego rozwiązywania palących problemów swego terenu.

R. W czasie Waszych licznych objazdów poselskich z pewnością mieliście nie tylko możliwość zapoznania się z postulatami i żądaniami wyborców, ale i z aktualną sytuacją gospodarczą Waszego okręgu. Jakże w związku z tym nasuwają się Wam refleksje natury gospodarczej? Jakże moglibyście

DOKONCZENIE NA STR. 2

Na zaproszenie Komitetu Przemysłowego Zagospodarowania Kraju przy Prezydium PAN przebywał w Polsce wybitny uczyony radziecki, członek Akademii Nauk prof. W. S. NIEMCZYNOW. Korzystając z tej okazji poprosiliśmy prof. Niemczynowa o rozmowę.

Chcemy w tym miejscu podkreślić, że program wizyty prof. Niemczynowa był przepiękny. Wykłady, spotkania z naukowcami i zwiedzenie ośrodków naukowych w kraju absorbowaly Go całkowicie. Pomimo tego odniósł się serdecznie do naszej prośby i znalazł czas dla rozmowy z przedstawicielami „Życia Gospodarczego”.

maszyny elektronowe — przyszłość planowania



Prof. W. S. Niemczynow

planowego rozwoju ekonomicznego ZSRR, który przecież realizowany jest w oparciu o nauki społeczne.

W trakcie dalszej rozmowy postawił prof. Niemczynowi szereg pytań:

W końcowej części swojego wykładu na temat zastosowania metod matematycznych w ekonomii, wygłoszonego w Polskiej Akademii Nauk, stwierdził Pan, że pierwszorzędym zadaniem nauki ekonomicznej jest przekształcenie jej w naukę ścisłą. Jakże drogi prowadzi do tego celu?

Przed wszystkim należy poświęcić więcej uwagi ilościowym związkom w procesach ekonomicznych, a nie tylko w warunkach gospodarki socjalistycznej, wysuwają się na plan pierwszy.

Po to, aby planowo zarządzać tak potężnym organizmem, jaki stanowi gospodarka socjalistyczna, niezbędny jest wszechstronny i dokładny rachunek ekonomiczny w zakresie całej gospodarki, jak i poszczególnych jej dziedzin. Planowa gospodarka,

W NUMERZE:

NASZE DZIEJE I NADZIEJE — str. 1, 5, 6

Relacja z posiedzenia zespołu redakcyjnego, poświęconego przyszłości planu, albo innymi słowy: jak redaktorzy oceniają plan i jego działalność. Prosimy zauważyć, że czynią to wobec Was — Czytelników. Trudno, jubileusz zobowiązuje i... usprawiedliwia. A może stanie się to powodem do wzajemnej wymiany ocen?

Teresa Bilik i Roman Łazarek — ZMIERZCH LICZYDEŁ — str. 3

„Dysproporcja między nowoczesną technologią produkcji a zaopatrzeniem aparatu zarządzającego w dziedzinie techniki rachunku...”

to jedna z przyczyn wielu niedomagań i strat... w polskiej gospodarce narodowej.”

Jakie środki i posunięcia są potrzebne by dysproporcję tę zlikwidować?

Jan Werner — ZEDEM WSTECZ...

Hubert Sukiennicki — ...I SPOJRZENIE BEZ ZEZA — str. 10

Dwa krótkie szkice, ilustrowane winietkami „Życia Gospodarczego” z różnych okresów wydawania pisma, są fragmentami nieopisanego scenariusza. Jaki autor zadałby sobie trud pisanego scenariusza pt. „Droga rozwoju Życia Gospodarczego”?

Z okazji wydania 501-go numeru autorzy wycinkowo szkicują tę drogę sądząc, że nie znudzą czytelników pisma drobniagami, które mówiąc popularnie nie wychodzą poza własne podwórko.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

501

ROK XVI WARSZAWA 23 KWIETNIA 1961 R. CENA 2 ZŁ Nr 17

doba kosmonautyki — strategia nauki

Człowiek w Kosmosie! Z prof. dr HENRYKIEM GRENIEWSKIEM (Wydział Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego) rozmawiamy o refleksjach, jakie wywołuje to wydarzenie.

— **Panie Profesorze!** Uwieńczone powrotem i szczęśliwym lądowaniem na Ziemi podróż pierwszego kosmonauty Jurija A. Gagarina nasuwa pewne skojarzenia, zwłaszcza u człowieka, dla którego nauka jest chlebem powszednim.

— Powiem Wam o moich wrażeniach: Prócz wyrazów nie tylko najgłębszego uznania, najsłodszych uczuć dla bohaterstwa majora i pracy, olbrzymiej pracy wykonanej przez uczonych, inżynierów, techników, robotników radzieckich — nasuwają się jeszcze pewne refleksje dotyczące stosunku państwa socjalistycznego do badań naukowych. Myślę, że mamy właśnie wielką okazję do generalnego i zasadniczego postawienia problemu.

Jak wiadomo, jest oparta o różnorodne normatywy, np.: zużycia surowców i materiałów, efektywności, normatywy technologiczne, spożycia, inwestycji itp. Dla ustalenia tych normatywów niezbędne są informacje zarówno o charakterze sprawozdawczym, jak i planowym, ze wszystkich dziedzin gospodarki. Doświadczenie radzieckie pokazuje, iż opracowanie tych informacji i stosowanie naukowej organizacji planowa-

tyki badań naukowych w socjalizmie.

— **Co problematyka ta zdaniem Pańskim obejmuje?**

— Trzy wielkie zagadnienia: po pierwsze — zasadnicza rola badań naukowych w socjalizmie, po drugie — optymalna strategia dzisiejszych badań, po trzecie — budżet badań naukowych.

— **Czy w ogóle można jeszcze coś nowego powiedzieć o zasadniczej roli badań naukowych?**

— Przyjmijmy punkt widzenia nowoczesnej teorii gier, w której wyraz „gra” jest rozumiany tak sze-

roko, że każda walka i każdy napa-tykający opór wysiłek jest grą. Każde społeczeństwo musi prowadzić nieustanną grę z przyrodą, grę zwaną produkcją. Przerwanie tej gry byłoby końcem istnienia społeczeństwa. Nie tylko produkcja rolna, lecz i przemysłowa jest walką z przyrodą. (Wysłarczy przypomnieć wpływ tygodnia ostrych mrozów na transport kolejowy pracowników i dóbr). W tej grze po jednej stronie stoi społeczeństwo — w przypadku ustroju socjalistycznego jednolite społeczeństwo, które może być traktowane jako jeden partner gry; z drugiej strony mamy do czynienia z przeciwnikiem — przyrodą oraz nieznanymi, jeszcze nieprzebadanymi dostatecznie reakcjami społeczeństwa. Zapomnijmy na chwilę o produkcji, tej grze specjalnej, tak doniosłej dla ludzkości. Zrobmy pewną ogólną uwagę, dotyczącą wszelkich gier. Jeżeli prowadzę jakąś grę z przeciwnikiem, to opłaca mi się niejednokrotnie prowadzić pewną grę dodatkową, uboczną, rianowicie prowadzić wywiad przeciwko przeciwnikowi gry głównej i w ten sposób zbierać informacje o strategiach, które zapewne przeciwnik w grze głównej zastosuje. W naszym konkretnym przypadku tą grą główną z przeciwnikiem jest produkcja. Wywiadem — grą uboczną obok tej gry głównej jest nauka. I to nie tylko mam na myśli nauki techniczne, ale również ich bazę nauki: ścisłe; a ze względu na to że w grze głównej nie zawsze znamy reakcje ludzkie i reakcje spo-

DOKONCZENIE NA STR. 4



Prof. dr H. Greniewski

DOKONCZENIE NA STR. 9

Mówi red. JAN GŁÓWCZYK:

Dzisiejsze zebranie naszego zespołu redakcyjnego ma charakter nieco odświętny. Minęło bowiem niedawno piętnastolecie naszego pisma i w dodatku znajdujemy się pomiędzy numerem 500 i 501. W takich przypadkach mówi się zwykle, że znajdujemy się na przełomie dwóch epok. A w chwilach „przełomowych” tradycja dziennikarska zaleca tzw. bezpośrednią rozmowę z czytelnikami pt. „Redaktor do czytelników”. W takim elaboracie pisze się zwykle o osiągnięciach, tłumaczy niedociągnięcia przy pomocy tzw. trudności obiektywnych, obiecuje się solennie poprawę i zarysowuje się drogi dalszego, świetlanego rozwoju pisma. Zwykle robi to redaktor naczelny w imieniu całego zespołu, a w rzeczywistości w swoim własnym, kierując się tzw. ogólnym wyczuciem sytuacji. Jest to metoda zarówno nudna, jak i niepracochłonna, a więc sprzyjająca rozwojowi wydawnictwa. Ponieważ jednak nawet do tego typu artykułu brakło mi jakiegokolwiek koncepcji, a trudno było także zmobilizować innych autorów do jubileuszowego wstępniaka proponuję, abymy się po prostu zbiorowo podzieliли z Czytelnikami naszymi własnymi uwagami i refleksjami na temat tego co było w naszym piśmie i co, jak Bóg da, będzie.

Wypadałoby oczywiście wygłosić jakieś zapamiętanie. Ponieważ jednak słyszę głosy, że zapamiętanie powinno być krótkie, a to z kolei jest jak wiadomo ponad moje siły, proponuję przyjąć, że zapamiętanie nie będzie. Wobec tego kilka spraw porządkowych.

Po pierwsze — w sprawie dyscypliny pracy. Z kolegów, pozostających z redakcją w prawnych stosunkach służbowo-finansowych, nieobecnych nieusprawiedliwionych nie notuję się. Spośród nieetatowych członków zespołu koledzy Brusiński i Pa-jestka są za granicą (niestety nie jako nasi korespondenci). Kol. Jaworski, Mieszczanowski, Ostrowski

Zapiski z zebrania zespołu

nasze dzieje i nadzieje

i Werner są usprawiedliwieni w ramach absencji chorobowej.

Po drugie — nasze zamierzenia tematyczne są oczywiste, t. zn. związane z podstawowymi zadaniami planu pięcioletniego 1961-1965, planu wy-magającego sprawnego działania mechanizmu gospo-darczego i rosnącego poziomu myślenia ekonomicz-nego społeczeństwa.

Po trzecie — jesteśmy piśmie ogólnogospodarczym, mającym ambicje do obejmowania zarówno problematyki teoretycznej, jak i spraw związanych z praktyką gospodarowania. W ciągu ostatnich lat nastąpiło w piśmie pewne przesunięcie na rzecz problemów praktycznych. Powstaje więc pytanie, czy proporcje, jakie ukształtowały się ostatnio między publicystyką omawiającą zagadnienia teorii i praktyki, należy uznać za właściwe.

Po czwarte — czy w naszym piśmie, poświęconym jednakże głównie praktyce gospodarowania,

nie zaczyna występować w nadmiernym stopniu swoisty empiryzm, przy równoczesnym niedostępie analizy reguł postępowania w praktyce, a więc — analizy polityki gospodarczej w naszym kraju.

Sprawa płąta. Dręczy mnie od dawna pytanie, czy należą do nas „wyważone” tzw. problemy centralne i problemy terenowe. Ostatnio podjęliśmy próbę szerszego omawiania problematyki poszczególnych terenów w postaci wkładek regionalnych. Znajomiliśmy dotychczas przede wszystkim siebie, a przy okazji i Czytelników z gospodarką województw: kieleckiego, świętokrzyskiego, poznańskiego i kosińskiego. Chcielibyśmy przywrócić się w podobny sposób wszystkim pozostałym województwom, jeżeli tylko starczy sił, a zwłaszcza papieru... Chodził mi jednak o problem znacznie szerszy niż wkładki, a mianowicie o dalsze koncesje na rzecz problemów regionów gospodarczych, nie tylko

w formie specjalnych wkładek, lecz na „normalnych” kolumnach pisma.

Sprawa szósta. Mówiliśmy niejednokrotnie, iż pismo powinno wyjść z ciasnych ram problematyki ekonomicznej i poświęcać więcej miejsca problematyce „stykowej”, jak socjologia, technika, kultura pracy, a nawet kultura w szerszym znaczeniu. Zrobiliśmy już pierwsze kroki, zwłaszcza w dziedzinie problematyki socjologicznej, postępu technicznego, zagadnień pracy. Jak daleko powinniśmy pójść w zakresie tematyki stykowej?

Wreszcie ostatnia sprawa. Kwestia formy, atrakcyjności pisma. Wydaje się, że cierpiemy na tzw. dostojność, która przeszkadza nam niekiedy w dotarciu do czytelnika. Czytelnik szuka zapewne w naszym piśmie wiedzy i fachowości, ale często chyba chciałby ją mieć podaną w postaci

DOKONCZENIE NA STR. 5

Efektowne zarządzanie i kierowanie gospodarką narodową wymaga m. in. wszechstronnych, rzetelnych i szybkich informacji o przebiegu procesów gospodarczych. Dotyczy to zarówno działalności gospodarczej na szczeblu przedsiębiorstw, jak i zjednoczeń, resortów i całej gospodarki narodowej. Uzyskanie takich informacji zależy od sprawnego funkcjonowania systemu ewidencji i statystyki zatrudniającego wiele tysięcy pracowników. Są to całe zastępy kontyngentów, rachmistrzów, księgowych, statystyków i planistów.

Nowoczesna technologia produkcji wymaga również odpowiedniej organizacji pracy i zarządzania opartej na maksymalnym zmechanizowaniu i zautomatyzowaniu prac obrachunkowych i biurowych. Tym-

czasem u nas w Polsce coraz wyraźniej zarysowuje się sprzeczność między potrzebami życia i administracji. Mamy poważne osiągnięcia w dziedzinie wprowadzania nowoczesnych metod technologii produkcji, natomiast organizacja działalności gospodarczej, zarządzanie i kierowanie opierają się dotąd na skali masowej na technice liczydła i ręcznego rachunku. Dysproporcja między nowoczesną technologią produkcji a zacofaniem aparatu zarządzającego w dziedzinie techniki rachunku, aparatu nadmiernie rozbudowanego i mało sprężystego, posługującego się tradycyjnymi, przestarzałymi metodami, to jedna z przyczyn wielu niedomagań i strat w przedsiębiorstwach i gospodarce narodowej.

W porównaniu z takimi krajami jak Związek Radziecki, Czechosłowacja, nie mówiąc już o Francji, Angli czy Stanach Zjednoczonych AP, Polska znajduje się na szarym końcu, jeśli chodzi o mechanizację obrachunku i ewidencji. Forma tej mechanizacji i automatyzacji zależy od wielkości przedsiębiorstwa, bądź jednostek budżetowych oraz od zakresu, szczegółowości i terminowości opracowań. Są dwie możliwości. Albo mechanizacja w poszczególnych zakładach, albo tworzenie centralnych ośro-

dków obsługujących różne jednostki podległe bądź w przekroju resortowym, bądź terytorialnym. W Polsce ośrodków takich, tj. stacji maszyn licząco-analitycznych, było w r. ub. zaledwie 32. Tymczasem w Czechosłowacji było 235, w Związku Radzieckim — co w ogóle z nami jest nieporównywalne — około 3500 stacji i biur zmechanizowanego obrachunku. Natomiast w okresie planu pięcioletniego w Polsce przewiduje się zorganizowanie 36 stacji maszyn licząco-analitycznych.

TERESA BILIK — ROMAN ŁAZAREK

ZMIERZCH liczydeł

TERESA BILIK — ROMAN ŁAZAREK

Pracownicy jednostek budżetowych są jedynym materiałem służącym do kontroli prawidłowości wykonywania budżetu. Powinny one być wszechstronne, rzetelne i szybkie, wtedy w miarę potrzeby w porę można podejmować decyzje zapobiegawcze. Tymczasem przy obecnej pracy i czasochłonności kole-

nie zarobków dla całego przemysłu węglowego. Warto wspomnieć, że np. we Francji obliczanie przy pomocy maszyny elektronicznej zarobków dla 360 tysięcy kolejarzy trwa zaledwie 4 dni. Trzeba jednak pamiętać, że prace przygotowawcze ciągnęły się ponad półtora roku i wymagały wysiłku pracy sztabu specjalistów: matematyków, statystyków, ekonomistów i innych, wymagających uprządkowania i ujednolicenia systemu plac i dokumentacji w całym francuskim kolejnielwie.

W Warszawie najważniejszymi ośrodkami — oczywiście poza Głównym Urzędem Statystycznym — są stacje maszyn analityczno-liczących w Ursusie i FSO na Żeraniu. Ośrodek na Żeraniu działa już dwa lata. Najpierw przejął sprawy rozliczania i ewidencji materiałów. Umożliwiło to bieżące wykazywanie zbędnych materiałów, tzw. bubli, które niepotrzebnie zajmują powierzchnię magazynów i zamarzają duże sumy środków. Poprzednio było to niemożliwe i zdarzało się dość często, że materiały poszukiwane na jednym wydziale, znajdowały się jako „buble” na magazynie innego wydziału. Były to skutki ręcznej ewidencji.

Maszynowa ewidencja dostarcza informacji bieżących. Jeśli chodzi o wykorzystanie informacji dostarczanych przez maszyny i wyciąganie odpowiednich konsekwencji — „idzie to topornie” — stwierdza „maszyn” analityczno-liczących ob. Nagłowski, jednak stopniowo zmniejsza się ilość materiałów „niechodzących” i poprawia się praca służby zaopatrzeniowej. Nastąpiło uprządkowanie gospodarki materiałowej. Podobnie przejęcie przez ośrodek obliczania zarobków wymagało ujednolicenia systemu plac w całym zakładzie.

Poprzednio rachuby wydziałowe postępowały według własnych zasad. Niekiedy momentowość występowania w przyznawaniu dodatków dla brygadistów. Fośmrednim efektem maszynowego obliczania było więc określenie ścisłych, obiektywnych kryteriów. Robotnicy otrzymują szczegółowe wyliczenie swoich zarobków. Takie są pierwsze, niektóre tylko efekty pracy młodego ośrodka zmechanizowanego obrachunku na Żeraniu. Trudno dziś przewidzieć wszystkie skutki wprowadzenia do zakładów przemysłowych wielkiej mechanizacji i automatyzacji procesów administracyjnych. U nas na razie są to marzenia grupy entuzjastów, którzy zamienili liczydła na maszyny.

KORZYŚCI I TRUDNOŚCI

Próbną ośrodek zmechanizowanego obrachunku zorganizowane przez Ministerstwo Finansów przejęło około 30-40 proc. prac księgowo-wyliczeniowych, dokonywanych dotychczas w jednostkach budżetowych. W jednostkach zatrudniających przy tym pracach większą liczbę pracowników umożliwiło to zwolnienie pewnej liczby etatów i dokonanie oszczędności kosztów administracyjnych. Oczywiście ważniejsze od tych bezpośrednich efektów są pośrednie efekty techniczno-ekonomiczne, przejawiające się w sprawniejszym zarządzaniu i kierowaniu. One właśnie decydują o mechanizacji i automatyzacji, obrachunku i ewidencji. Należy sobie również zdać sprawę z tego, że przy wprowadzeniu mechanizacji korzyści widzi się dopiero po upływie pewnego czasu.

W etapie początkowym w jakim my się znajdujemy na pierwszym rzut oka dostrzegamy się same trudności. Trzeba bowiem pokonać obawy tysięcy ludzi zatrudnionych w aparacie systemu ewidencji i statystyki, którzy po prostu boją się o swoją pracę, nie widząc dla siebie perspektyw w nowym układzie sił. Często jest to nieuzasadnione. Nie oznacza to jednak bynajmniej naogół zwolnienia z pracy tysięcy ludzi. Może natomiast oznaczać konieczność przesunięcia pewnej grupy osób do innych dziedzin pracy. Innej grupy do przeszkolenia w zakresie nowej techniki pracy biurowej, a ponadto oznaczać będzie na pewno zmianę roli i funkcji znających ekonomistów, księgowych i planistów. Zamiast bezzwrotnego i jałowego liczenia, na pierwszym planie w ich działalności będzie mogła stanąć kontrola i analiza działal-

okresu sprawozdawczego wykonywały i dostarczały sprawozdania jednostkom budżetowym. Zależała organizacja ośrodków była więc prawidłowa i zdążyła w praktyce próbę ogólną. W związku z tym Ministerstwo Finansów przewiduje, że w miarę przeszkolenia pracowników i zapewnienia sobie niedzielnego parku maszyn, stopniowo uruchamianie takich ośrodków i objęcie nimi do r. 1965 jednostek budżetowych znajdujących się na terenie całego kraju. Równocześnie prowadzi się prace nad uruchomieniem ośrodka centralnego.

PRÓBY W PRZEMYSŁE

W ostatnim okresie wystąpił wyraźny wzrost zainteresowania się tymi „problemami” ze strony kierownictwa gospodarczego. Np. w Katowicach powstała specjalna dla całego przemysłu węglowego stacja maszyn analityczno-liczących. Zatrudnia ona kilkadziesiąt pracowników. Przewiduje się tam dla wszystkich kopalni węglowej sprawę ewidencji materiałowej i wyznaczania zapotrzebowania. Obecnie po sprowadzeniu z Francji przystawki elektronicznej ośrodek ten przejmie oblicza-

nie zarobków dla całego przemysłu węglowego. Warto wspomnieć, że np. we Francji obliczanie przy pomocy maszyny elektronicznej zarobków dla 360 tysięcy kolejarzy trwa zaledwie 4 dni. Trzeba jednak pamiętać, że prace przygotowawcze ciągnęły się ponad półtora roku i wymagały wysiłku pracy sztabu specjalistów: matematyków, statystyków, ekonomistów i innych, wymagających uprządkowania i ujednolicenia systemu plac i dokumentacji w całym francuskim kolejnielwie.

W Warszawie najważniejszymi ośrodkami — oczywiście poza Głównym Urzędem Statystycznym — są stacje maszyn analityczno-liczących w Ursusie i FSO na Żeraniu.

Ośrodek na Żeraniu działa już dwa lata. Najpierw przejął sprawy rozliczania i ewidencji materiałów. Umożliwiło to bieżące wykazywanie zbędnych materiałów, tzw. bubli, które niepotrzebnie zajmują powierzchnię magazynów i zamarzają duże sumy środków. Poprzednio było to niemożliwe i zdarzało się dość często, że materiały poszukiwane na jednym wydziale, znajdowały się jako „buble” na magazynie innego wydziału. Były to skutki ręcznej ewidencji.

Maszynowa ewidencja dostarcza informacji bieżących. Jeśli chodzi o wykorzystanie informacji dostarczanych przez maszyny i wyciąganie odpowiednich konsekwencji — „idzie to topornie” — stwierdza „maszyn” analityczno-liczących ob. Nagłowski, jednak stopniowo zmniejsza się ilość materiałów „niechodzących” i poprawia się praca służby zaopatrzeniowej. Nastąpiło uprządkowanie gospodarki materiałowej. Podobnie przejęcie przez ośrodek obliczania zarobków wymagało ujednolicenia systemu plac w całym zakładzie.

Poprzednio rachuby wydziałowe postępowały według własnych zasad. Niekiedy momentowość występowania w przyznawaniu dodatków dla brygadistów. Fośmrednim efektem maszynowego obliczania było więc określenie ścisłych, obiektywnych kryteriów. Robotnicy otrzymują szczegółowe wyliczenie swoich zarobków. Takie są pierwsze, niektóre tylko efekty pracy młodego ośrodka zmechanizowanego obrachunku na Żeraniu. Trudno dziś przewidzieć wszystkie skutki wprowadzenia do zakładów przemysłowych wielkiej mechanizacji i automatyzacji procesów administracyjnych. U nas na razie są to marzenia grupy entuzjastów, którzy zamienili liczydła na maszyny.

KORZYŚCI I TRUDNOŚCI

Próbną ośrodek zmechanizowanego obrachunku zorganizowane przez Ministerstwo Finansów przejęło około 30-40 proc. prac księgowo-wyliczeniowych, dokonywanych dotychczas w jednostkach budżetowych. W jednostkach zatrudniających przy tym pracach większą liczbę pracowników umożliwiło to zwolnienie pewnej liczby etatów i dokonanie oszczędności kosztów administracyjnych. Oczywiście ważniejsze od tych bezpośrednich efektów są pośrednie efekty techniczno-ekonomiczne, przejawiające się w sprawniejszym zarządzaniu i kierowaniu. One właśnie decydują o mechanizacji i automatyzacji, obrachunku i ewidencji. Należy sobie również zdać sprawę z tego, że przy wprowadzeniu mechanizacji korzyści widzi się dopiero po upływie pewnego czasu.

W etapie początkowym w jakim my się znajdujemy na pierwszym rzut oka dostrzegamy się same trudności. Trzeba bowiem pokonać obawy tysięcy ludzi zatrudnionych w aparacie systemu ewidencji i statystyki, którzy po prostu boją się o swoją pracę, nie widząc dla siebie perspektyw w nowym układzie sił. Często jest to nieuzasadnione. Nie oznacza to jednak bynajmniej naogół zwolnienia z pracy tysięcy ludzi. Może natomiast oznaczać konieczność przesunięcia pewnej grupy osób do innych dziedzin pracy. Innej grupy do przeszkolenia w zakresie nowej techniki pracy biurowej, a ponadto oznaczać będzie na pewno zmianę roli i funkcji znających ekonomistów, księgowych i planistów. Zamiast bezzwrotnego i jałowego liczenia, na pierwszym planie w ich działalności będzie mogła stanąć kontrola i analiza działal-

JAN ZIELIŃSKI



„Syrenka” FSO

Foto J. Uklejewski

ności gospodarczej, wyciąganie wniosków i wysuwanie dezzyderatów.

Druga grupa podstawowych problemów piętrzących się w tej chwili przed tymi na pewno rewolucyjnymi zmianami w zarządzaniu i kierowaniu gospodarką narodową, to trudności finansowo-dewizowe. Po prostu nie mamy w Polsce krajowej produkcji niezbędnych urządzeń i maszyn, i nie stać nas w tej chwili na sprowadzenie ich z zagranicy w skali masowej. Argument ten zresztą jest czasem wykorzystywany dla ukrycia zwykłego konserwatyzmu, który bywa często wygodny. Wiadomo już, że wprowadzanie zmechanizowanego obrachunku wymaga gruntownego uprządkowania pracy zakładu przemysłowego zarówno pod względem organizacyjnym jak i gospodarczym, nie zawsze zaś jest to wygodne dla kierownictwa zakładu. Np. w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu zdaniem kierownika ośrodka maszyn licząco-analitycznych zakupienie pewnej maszyny przyniosłoby znaczne korzyści zakładowi. Chodzi mianowicie o przejęcie przez ośrodek obrachunkowy większości wyliczeń związanych z planowaniem, a w dalszym etapie o zrealizowanie hasła — maszyn analityczno-liczących w służbie kierowania przedsiębiorstwem.

Obecnie w FSO na Żeraniu około 150 osób bezpośrednio bądź pośrednio pracuje w aparacie planowania.

Przejęcie przez ośrodek zmechanizowanego obrachunku prac wyliczeniowych pozwoliło zwolnić 20 etatów w planowaniu. Gdyby liczyć tylko zaoszczędzony fundusz plac — pomijając być może poważniejsze pośrednie efekty dla zakładu — oraz gdyby ośrodek wykonywał wyliczenia tylko dla potrzeb planowania — to koszty potrzebnych maszyn zwolniłyby się już po upływie jednego roku. Niestety! Argumenty rachunku ekonomicznego, korzyści sprawnejszego funkcjonowania fabryki — nie mogą przekonać kierownictwa zakładu w osobie dyrektora technicznego, który nie wyraża zgody na rozszerzenie parku maszyn analityczno-liczących. Twierdzi — że „na to” nie ma pieniędzy. Trzeba jednak stwierdzić, że obawy przed zbyt pochopnym wprowadzeniem mechanizacji bynajmniej nie są uzasadnione.

Poza pilną potrzebą rozszerzenia bazy materiałnej w postaci wzbogacenia parku maszyn analityczno-liczących na czołowe miejsce w przygotowaniach do wprowadzenia wielkiej mechanizacji pracy biurowej wysuwa się sprawa przygotowania ludzi, fachowych organizatorów, programistów, operatorów i mechaników do obsługi środków mechanizacji i automatyzacji czynności wyliczeniowych i ewidencyjnych.

Zmieni się nie tylko technika pracy, zmienić się musi także rola ekonomistów w zarządzaniu i kierowaniu gospodarką narodową. Jest to problem ogromny i fascynujący, który wymaga już dzisiaj wprowadzenia pewnych zmian w programach szkolnictwa ekonomicznego. Jeśli chodzi o szkoły wyższe, to w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie został zorganizowany pod kierownictwem prof. dr Stanisława Skrzywaną poważny ośrodek, który poza pracami naukowymi szkoli absolwentów uczelni w zakresie obsługi maszyn biurowych i organizowaniu pracy na tych maszynach. Ośrodek jest wyposażony w różnego rodzaju maszyny liczące, księgujące i fakturujące. Niezależnie od pracy szkoleniowej wśród studentów, ośrodek prowadzi prace organizacyjne na terenie przedsiębiorstw i instytucji, udziela różnych porad zainteresowanym mechanizacją i automatyzacją administracji.

Zaawansowane są też prace nad uwzględnieniem w programach nauczania zastosowania techniki elektronicznej w obliczeniach ekonomicznych w zarządzaniu i kierowaniu gospodarką narodową. Chodziłoby jednak o możliwość jak najszybsze wprowadzenie tych zmian w życie i nadrobienie w ten sposób opóźnienia w tej dziedzinie, jakie jest u nas w porównaniu z innymi krajami

Komu telefon, komu

Ten arcygodny wynalazek, który w dobie podbijania Kosmosu przestał już być cudem techniki i stanowi atrybut codziennej pracy wszystkich instytucji, codziennego porozumiewania się milionów ludzi — w działalności np. dziennikarza odgrywa szczególnie dużą rolę. Najczęściej przecież trzeba pisać w domu, a praca ta wymaga kontaktowania się w najrozmaitszych porach dnia z redakcją, różnymi władzami, instytucjami czy osobami. Lecz mimo to wielu dziennikarzom nie udało się — niestety — wywalczyć sobie przyłączenia do sieci telefonicznej.

Rzecz jasna sprawa wiąże się z ogólnopolskim niedorozwojem telekomunikacji. W takiej np. Warszawie liczba abonentów ledwo, ledwo doszła do stanu przedwojennego, a przecież potrzeby wielokrotnie urosły: bo to i ilość różnych instytucji znacznie się zwiększyła, i tempo życia gospodarczego czy kulturalnego mamy dziś szybsze, i wreszcie wymagania szarych obywateli co do udogodnień technicznych stały się nieporównanie wyższe. Nie więc dziwnego, że dziesiątki tysięcy warszawiaków dobijających się o przyznanie telefonu zostają odprowadzonymi „z kwitkiem”.

A komu przyznaje się to, co jest? Jeszcze parę lat temu w sprawach takich najczęściej decydowano „na szczeblu” ministerstwa i wtedy pierwszeństwo mieli ludzie, którzy z racji swej pracy najbardziej potrzebowali telefonu. Potem jednak całkowicie przekazano odpowiedzialność uprawnienia „w dół”, Dzielnicy i Urzędowi Telefonom.

Wprawdzie w odpowiednim departamencie Ministerstwa Łączności twierdzą, że „wydano zalecenie, aby przede wszystkim uwzględnić te zgłoszenia, których zaspokojenie leży w interesie społecznym”, ale już o szczeblu niższym, w warszawskiej dyrekcji okręgu poczty i telekomunikacji, mówią inaczej: „niczego takiego nie można wymagać, bo kto jest w stanie określić czy np. bardziej potrzebny jest telefon dziennikarz czy lekarz. Niech więc dzielnicę załatwiają całkowicie według własnego uznania”.

I rzeczywiście, załatwiają. Np. jednemu z moich kolegów redakcyjnych, który przeprowadził się do mieszkania ze specjalnie przyznanym pokojem do pracy, w dzielnicy urzędzie wręcz oświadczone: „Nic nas nie obchodzi kto i po co się stara, bo jeśli to nowy wniosek, to w ogóle nie będzie rozpatrywany”.

Czyżby więc decydowała kolejność zgłoszeń? I to nieprawda. Innemu redaktorowi „Zycia Gospodarczego”, który już od trzech lat walczył o przyznanie telefonu, nie pomagają (a raczej wywołują wręcz odwrotny skutek) nawet odwołania się do ministra: w dzielnicy twierdzą, że trudności techniczne nie pozwalają na „podłączenie”. Co prawda w stosunku do mieszkańców w tym samym domu nie-dziennikarzy trudności te już dawno pokonano, ale podobno m. in. dlatego, że ci abonenci mieli już w poprzednich mieszkaniach telefon, więc „musiano” im dać i teraz.

Jednak i ta zasada nie wszystkich dotyczy, bowiem trzeciemu z koleżanek redakcyjnych, który już miał telefon, po przeprowadzce nie udało się go odzyskać. Wprawdzie

po interwencjach zapewniano go o zarezerwowaniu dlań jego numeru, ale stwierdził on bez trudności, że numer ten faktycznie ma już ktoś inny.

Tak to niektórzy petenci nie mają „szczęścia do telefonów”. Jedni szukają przyczyn tego „pecha” w niechceni pewnych łącznościowców do ludzi, którzy w obronie swych praw odwołują się „do góry”, czego nikt przecież nie lubi. Inni znów sugerują, że źródło nieporozumień wiąże się z brakiem poparcia niektórych wniosków ponoć najbardziej przekonującymi „załącznikami”. Chodzi tu oczywiście nie tylko o dziennikarzy.

Trudno nie uznać takiej atmosfery za szkodliwą zarówno z punktu widzenia interesantów jak i pracowników telekomunikacji. Wydawałoby się, że również w interesie tych drugich powinno być ustalenie określonych kryteriów przyłączania do sieci telefonicznej i ścisłe ich przestrzeganie, wraz z pełną jawnością przydziałów. Ale tak nie jest. Poza tym wydawałoby się, że z tych samych powodów również w interesie resortu łączności powinna być znaczniejsza troska o rozwiązanie sieci telefonicznej w ogóle.

Bowiemy z ekonomicznego punktu widzenia — przy tak jaskrawym braku równowagi między podażą usług telefonicznych a popytem na nie tendencje do nielegalnego „podbijania” kosztów przyłączenia do sieci są zjawiskiem nieuchronnym. A zatem rozwiązania należy szukać nie tyle w drodze demaskowania zainteresowanych ubocznymi dochodami pracowników telekomunikacji, co poprzez podcinanie ekonomicznych korzeni łań (co oczywiście nie oznacza aprobaty patrzenia „przez palce” na jego przejawy).

Niektórzy sądzą, że należałoby przywrócić tu równowagę między podażą a popytem poprzez radykalną (i oczywiście oficjalną) podwyżkę cen tych usług, znacznie przekraczającą ich koszt. Ale przecież trudno uważać telefon za luksus, mogący służyć głównie do „drenowania” kieszeni. Być może jakaś korekta opłat byłaby tu celowa, nie jest to jednak drogą do całkowitego rozwiązania problemu.

Bo przykład niektórych dziennikarzy — to tylko ilustracja bardziej ogólnej sprawy: rażącego, dotkliwego zacofania naszej telekomunikacji, które trzeba pilnie nadrobić przede wszystkim w drodze zwiększania podaży usług, a więc poprzez jak najszybsze poszerzenie sieci telefonicznej. Sam fakt, że jest to jedyny bodajc odcinek, na którym w stosunku do lat przedwojennych nie osiągnięto jeszcze poprawy (co obiektywnie wobec wzrostu potrzeb jest równoznaczne ze znacznym pogorszeniem sytuacji) wystarczy. chyba, aby bić na alarm.

Oczywiście na skutek ogólnokrajowych trudności materiałowych — chodzi głównie o kable — sprawa nie jest łatwa. Lecz nie fetyszyzmy tych przyczyn: potrzeby telekomunikacji wobec apetytów innych resortów i wobec ogólnej produkcji kabli są tu tak bardzo skromne, że stosunkowo nieznaczna korekta odpowiednich rozdzielników mogłaby radykalnie poprawić sytuację. Do tego potrzeba jednak, aby problem był w ogóle bardziej doceniany nie tylko w resorcie łączności (w czym na pewno mogłaby i powinna pomóc również prasa).

Ale zanim dojdzie do takiej poprawy — mimo słusznych skądinąd tendencji decentralistycznych władze resortowe naszej telekomunikacji powinny chyba zainteresować się bliżej sprawą jak najbardziej właściwego przydzielania telefonów. Aby problem „komu telefon” nie psuł tak wiele krwi dziesiątkom tysięcy ludzi.

WIESŁAW ŚLAWACKI

WYŚCIE 3

Doba kosmonautyki strategicznej nauki

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

teczne — również nauki humanistyczne.

— Czy takie ujęcie roli nauki jako wyznacznika produkcji daje coś nowego oprócz terminologii?

— Sądzę, że tak. W każdej grze gracz może stosować pewne strategię, można przed rozegranie każdej partii szukać strategii optymalnej. Poszukujemy świadomie optymalnej strategii w naszej grze głównej tj. w produkcji materialnej (postęp technologiczny i ulepszenia organizacyjne) trzeba również szukać optymalnych strategii w naszej grze ubocznej tj. w badaniach naukowych.

— Czy sądzi Pan, że można jakoś krótko i ogólnie scharakteryzować optymalną dziś strategię badań naukowych?

— Ośmielam się twierdzić, że tak! Należy raczej atakować zagadnienia leżące nie w głębi odosobnionej poszczególnych nauk, lecz wybrane zagadnienia leżące na pograniczu dwu lub więcej nauk; należy w pierwszym rzędzie atakować tzw. zagadnienia stykowe. Weźmy za przykład naukę radziecką: A. Niesmiejajow — Prezes Radzieckiej Akademii Nauk kilka lat temu twierdził, że najistotniejsze zagadnienia naukowe leżą na pograniczu poszczególnych nauk. Niedawno, Wiceprezes Radzieckiej Akademii Nauk akademik Berg specjalnie podkreślał, cytując wiele przykładów, że postęp nauki dzisiejszej głównie polega na badaniach „stykowych”. Nie tak dawno akademik A. Lapunow w pięknym artykule poświęconym ogólnym zagadnieniom cybernetyki pisał o doniosłości badań „stykowych”, cybernetyki i automatyki, co więcej, to Was pewno zdziwi, cybernetyki i genetyki...

— Genetyki...?

— Genetyka zajmuje się przecież dziedzicznością, którą cybernetyka

traktuje jako pamięć gatunku, jako przekazywanie informacji przez rodziców potomstwu, dotyczących struktury młodego organizmu, zapisanych rzecz prosta nie za pomocą głosu czy pisma ludzkiego, lecz w sposób chemiczny.

— Wróćmy jednak do „styków”... — Gościłami w Warszawie wielkiego ekonomistę radzieckiego akademika W. Niemczynowa. Powiedział on na spotkaniu z profesorami Uniwersytetu Warszawskiego, zwracając zresztą na to szczególną uwagę, że badanie styków jest najważniejszym dziś zadaniem. Wymieniał jako szczególnie interesujące następujące „styki”: wspólne zagadnienia ekonomii politycznej i matematyki, biochemia, następnie zaś „styk” cybernetyki i językoznawstwa.

Niecały rok temu był u nas z wizytą członek korespondent Akademii Nauk ZSRR A. Markow. Również i on wspominał o badaniu „styków”, ja ko problemie najważniejszym. Specjalnie kładł nacisk na trzy „styki” zdaniami jego interesujące: cybernetyka-automatyka, cybernetyka-fizjologia, i wreszcie cybernetyka-ekonomia. Profesor Markow — kierownik katedry logiki matematycznej na Uniwersytecie Moskiewskim pracuje na styku logiki matematycznej z cybernetyką. Można tu wspomnieć jeszcze, że przecież twórcą cybernetyki Norbert Wiener też twierdził, że najbardziej istotne zagadnienia naukowe leżą na pograniczu różnych nauk. Nie będę szczegółowo o tym mówił, to przekraczałoby bowiem moje kompetencje, lecz jest to zarazem oczywiste dla każdego laikę, że zagadnienie sputników: od pierwszego sputnika począwszy, a na pojeździe kosmicznym „Wostok” skończywszy; zagadnienie sputników jest zagadnieniem „stykowym”, jest zagadnieniem współpracy olbrzymiej ilości bardzo różnorodnych specjalności.

— W optymalnym planie badań naukowych państwa socjalistycznego główną rolę powinny więc grać badania pograniczne. Czy do tego chce Pan ograniczyć ogólną charakterystykę optymalnego planu badań?

— Nie! Chciałbym dorzucić jeszcze pewne dwie cechy takiego planu: Po pierwsze, gdy grę główną prowadzić mamy przez okres nieograniczony (tak jest przecież z produkcją), wówczas opłaca nam się prowadzić na długą metę wywiad przeciwko „nieprzyjacielowi”, potrzebny i opłacalny staje się wywiad, który dziś nic nie daje, ale jutro, pojutrze opłaci się stokrotnie. Wspomniał eksperyment — podróż kosmonautyczna majora Gagarina nie daje ekonomicznie nic dla dnia dzisiejszego, na daleką metę sprawa przedstawia się odwrótnie.

— A jak brzmi Pańskie „po drugie”.

— Po drugie, jeśli naukę traktować tak ciasno, jak to czynię, „zdegradować” ją do roli wywiadu produkcyj, to właśnie z tego „ciasnego” punktu widzenia — okaże się, że właśnie w imię dalekosiężnych i nawet krótkoterminowych zadań produkcyjnych plan optymalny badań naukowych nie może koncentrować się na problematyce nauk technicz-

nych, ale musi szeroko uwzględniać bazę nauk technicznych — nauki ścisłe, „czystą” biologię i, co szczególnie pragnę podkreślić — zagadnienia humanistyczne z psychologicznymi, socjologicznymi i ekonomicznymi na czele.

— Reprezentujemy pismo ekonomiczne, rozmawiamy z profesorem wydziału ekonomicznego, wiemy, że realizacja każdego planu wymaga kosztów. Czy realizacja optymalnego, Pańskiego zdaniem, planu badań naukowych nie byłaby...
— Fantastycznie kosztowna?

— Trzeba mocno powiedzieć, że małymleżczński stosunek do budżetu badań naukowych polegający na tym, że im państwo więcej zdoła „oszczędzić” — tym lepiej, musi raz na zawsze zniknąć. Tak samo „małomleżczni” stosunek do budżetu nauki polegający na rzekomym ratowaniu „równowagi” budżetowej państwa przez obcinanie jakichś najskromniejszych etatów asystentów, powinien też przejść do niepowrotnej przeszłości. Na miejsce idealu biurokratycznego „Minimalny budżet badań” musi zapanować nowe hasło „Budżet badań optymalny” tj. posiadający optymalną w danych konkretnych warunkach wysokość i optymalną strukturę.

— A jednak sam Pan przyznaje, że możemy mówić tylko o optymalnym budżecie w danych warunkach konkretnych. Te konkretne warunki w naszym kraju mogą być takie, że nie możemy sobie dziś w ogóle pozwolić na pewne badania bardzo obiecujące na daleką przyszłość, ale dziś zbyt kosztowne, np. badania związane z kosmonautyką.

— I ta sprawa nie jest tak prosta, jakby się na pierwszy rzut oka wydawała, zwłaszcza jeśli uwzględnić możliwości międzynarodowej współpracy naukowej. Zapewne, rakietę kosmiczną — to bardzo kosztowna „zabawa”, to nie na naszą kieszeń. Niemniej kilka tygodni temu prof. St. Turski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego zwrócił uwagę na to, że liczenie orbit dla sputników i pojądzów kosmicznych nie jest nadmiernie drogiem zajęciem, wymaga sprzętu dostępnego dla nas i kadry, którą możemy stworzyć — byłaby to droga pozwalająca nauce polskiej stać się może skromnym, ale pożytecznym partnerem współpracy międzynarodowej. Zapewne znalazłoby się i inne przykłady tego typu.

— Panie Profesorze, czy nauka polska atakuje dziś głównie zagadnienia stykowe? Czy Pańskim zdaniem budżet nauki polskiej ma wysokość i strukturę bliską optymalnej?

— Dla uczczenia ojczyzny majora Gagarina i konstruktorów radzieckich sputników odpowiedź moją sformułuję tak, aby wykorzystać pewną subtelność mowy rosyjskiej. Oni mają piękne sformułowanie „Nie smieję znać”...

— Co Pan Profesor chciał przez to powiedzieć?

— Po prostu tyle, że po rosyjsku można rzec „Nie znam”, „Nie mogę znać” i „Nie smieję znać”. Odpowiadam: „Nie smieję znać”.

Rozmawiał: A. B. i K. S.

Sprawy do przemyslenia

Zeby nie chowano pieniędzy w popiele

„Bezpieczniejsze pieniądze w popiele niż w szkatule”. Tak twierdziło stare polskie przysłowie. W średniowieczu popiół stanowił najlepszy środek konserwowania monet. Obecnie sprawa zabezpieczenia pieniędzy wygląda zupełnie inaczej. Współczesne hasło głosi: „Źródłem gwarancji i pewności — Powszechna Kasa Oszczędności”.

I chyba nasze społeczeństwo potraktowało to hasło na serio. W ostatnich trzech latach rozwój oszczędności przybrał niemal burzliwy charakter. Wystarczy podać, że w końcu 1960 r. stan wkładów oszczędnościowych w PKO wynosił 14,3 mld zł, podczas gdy w 1958 tylko — 7,2 mld zł.

Również Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe, które działają głównie na wsi, mogą poszczycić się dobrym rezultatem niemal podwojenia wkładów w 1960 r.

1,4 mld zł sumy przyrostu oszczędności w PKO w pierwszym kwartale br. bije wszystkie dotychczasowe rekordy.

Wprawdzie poziom oszczędności na 1 mieszkańca jest w Polsce jeszcze niski, jednakże takiego tempa ich wzrostu nie notuje żaden europejski kraj socjalistyczny.

Suma ubiegłorocznego przyrostu oszczędności, sięgająca 5 mld zł, to już niebagatelny zastrzyk wolnych środków pieniężnych dla gospodarki narodowej. Jest on efektem osiągnięcia pewnego poziomu dochodów pieniężnych ludności oraz dalszej tendencji ich wzrostu. Wydaje się jednak, że zarówno stan oszczędności, jak i osiągnięta obecnie kwota ich przyrostu, powinny napobudzić do rozważań nad dalszymi formami rozwoju napowinającej się w kraju instytucji oszczędnościowej, którą jest PKO. Jest to tym bardziej uzasadnione, że w krajach o wysokim poziomie wkładów oszczędnościowych ludności, przede wszystkim w NRD i Czechosłowacji, rozwój oszczędności osiągnął już nie tylko dzięki wyższej niż w nas stopie życiowej, ale również dzięki bogatym formom oddziaływania na gospodarkę pieniężną ludności.

Jest to więc sprawa godna przemyslenia. W tym miejscu nie tyle chodzi nam o jej wyyczerpanie, ile o postawienie problemu: w jakim kierunku powinna rozwijać się Powszechna Kasa Oszczędności?

PKO dotychczas odgrywa jedynie rolę zbiornika oszczędności. I w tym zakresie robi co może, aby ich jak najwięcej gromadzić. Dysponuje jednak tylko ograniczonymi możliwościami. Dobitnym tego dowodem jest chociażby znana sprawa oszczędności mieszkaniowych PKO, nie ma żadnego wpływu na przyjmowanie oszczędności z tytułu spłaty mieszkań i stąd traci duże rezerwy zwiększenia wkładów. 30 tys. oszczędności w tej formie na ok. 100 tys. otrzymujących co roku mieszkania, to przecież, jeśli wziąć pod uwagę kilkuletni cykl oszczędzania, niewielki ułamek potencjalnych możliwości.

Żądane wydaje się więc lepsze poinformowanie przedsiębiorstw o ich uprawnieniach w dziedzinie kształtowania cen.

Innym, charakterystycznym zjawiskiem na drodze uelastycznienia cen było upoważnienie PKCen do wyznaczania, na niektóre specjalnie atrakcyjne nowości, przejściowo wyższych cen detalicznych. Upoważnienie to z kolei przez PKCen zostało wykorzystane zaletowo w kilku przypadkach. Podstawową przyczyną niekiedy wykorzystania przez PKCen uprawnień w tym zakresie jest prawdopodobnie obecność przedniezasadnionym wdrożeniem poziomu cen, a tym samym i kosztów utrzymania.

Z drugiej jednak strony warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że obok wprowadzonych na rynek atrakcyjnych nowości nie brak u nas wyrobów technicznie przestarzałych, o niskich walorach estetycznych. WARTO WIEC RÓWNIEŻ ZASTANOWIĆ SIĘ NAD PRZECIENIEM ZASADY OBNIZKI CEN NA ARTYKUŁY PRZESTARZAŁE TECHNICZNIE I MAŁO ESTETYCZNE. KOSZTEM MARZY ZAROBKOWEJ PRODUKOWANIA I ORGANIZACJI HANDLOWYCH. Tak, aby ich produkcja i sprzedaż były mniej opłacalne. Osiągnięte w ten sposób obniżki cen detalicznych rekompensowałyby wpływ na wskaźnik kosztów utrzymania, przejściowo podwyższonych cen specjalnie atrakcyjnych nowości rynkowych, zachęcając zakłady do podejmowania nowej produkcji.

Wydaje się, że zagadnienia te zastępują na specjalne przeanalizowanie przez przedsiębiorstwa produkcyjne, handel i organa powołane do kształtowania cen.

G. Pis.

Na krajowym rynku

Zmiana struktury obrotów

GRZEGORZ PISARSKI

Staropolska tradycja mówi, że święta wielkanocne, to okres wzmoczonego spożycia artykułów żywnościowych. W bieżącym zaś roku wypadły one na samą początkową kwintę. Przedświąteczne zakupy zostały więc zrealizowane już w pierwszym kwartale. W roku ubiegłym zaś nasilenie tych zakupów, ze względu na późniejszy okres świąt wielkanocnych, w przeważającej mierze wpłynęło na ożywienie obrotów dopiero w drugim kwartale. Pomimo to nie można powiedzieć, że pierwszy kwartał br. przyniósł jakiś generalny wzrost zakupów żywności w porównaniu z r. ub.

Wydatniejszy wzrost sprzedaży żywności dotyczy w I kw. br. w zasadzie tylko tych artykułów, których podaż na początku r. ub. kształtowała się wyraźnie poniżej zapotrzebowania rynku. tj. mięsa (o 15 proc.), tłuszczów zwierzęcych (o ok. 13 proc.), cukru (o 6 proc.) i tłuszczów roślinnych (o 22 proc. dzięki specjalnej propagandzie sprzedaży). Poza tym wzrosło poważnie, bo o 32 proc., zapotrzebowanie na mąkę. To ostatnie wiąże się jednak głównie z ograniczeniem przemiału zboża na mąkę przez ludność rolniczą. Charakterystyczne jest przy tym, że również wzrost dostaw mięsa, tłuszczów i cukru wiąże się głównie ze wzrostem zakupów w sieci handlu wiejskiego. W sieci handlu miejskiego jest on natomiast o wiele niższy.

Ostatecznie więc sprzedaż wielu artykułów żywnościowych kształtowała się w I kw. br. poniżej założen planowych (cukier, ryż, makaron, masło, mleko) lub nawet poniżej sprzedaży w r. ub. (kasze, ryż, makaron, twaróg, mleko).

Jak na okres zakupów przedświątecznych jest to zjawisko dość szczególne; zwłaszcza, że I kw. br. przyniósł wydatny, bo o 12,5 proc. wzrost wydatku z tytułu wynagrodzeń za pracę i o 16,6 proc. wzrost wydatku z tytułu skupu. Jest to jednak wzrost wydatku szczególny, przyczyniający się głównie do wzrostu obrotów artykułami przemysłowymi. W jego efekcie bowiem dostawy żywności z hurtu państwowego do sieci handlu detalicznego w styczniu i lutym br. kształtowały się nawet poniżej poziomu z tych samych miesięcy r. ub. Wzrosły natomiast na przestrzeni I kw. br. bardzo wyraźnie analogiczne dostawy artykułów przemysłowych; zwłaszcza tych, których jakość lub asortyment produkcji w ostatnim okresie uległy wyraźniejszej poprawie.

Tak np. w I kw. br. dostawy konfekcji były aż o 30 proc. wyższe niż przed rokiem, obuwia skózanego — o 12 proc., zegarków o 123 proc. Wzrosły też obroty telewizorami (o ok. 40 proc.) i radiodiodami (o ok. 17 proc.). W sumie zaś I kw. br. przyniósł wysokie przekroczenie planów dostaw na zapotrzebowanie rynku prawie wszystkich central handlowych, dostarczających artykuły przemysłowe. Planów w I kw. br. nie wykonał bowiem tylko CZ Meblami i CZH „Motobyt”, czyli te centrale, które absolutnie nie były w stanie dostarczyć dostatecznej ilości artykułów, na które było wyraźne zapotrzebowanie ze strony ludności.

Trzeba przede wszystkim, że marzec br. potwierdził zarysowaną już w styczniu i lutym tendencję ludności do przesuwania popytu z żywności na artykuły przemysłowe, o której była mowa w artykule pt. „Tendencja czy tylko przypadek?” (Z. G. nr 9/1961) i nocie informacyjnej pt. „Razem tendencja” (Z. G. nr 14/1961). Fakt zaś, że wzrost dostaw z hurtu państwowego do detalu (o 10,2 proc.) jest w I kw. br. (w porównaniu z I kw. r. ub.) niższy niż wzrost obrotów w handlu detalicznym (o 14,3 proc.) wskazuje, że faktyczna dynamika wzrostu sprzedaży wyrobów przemysłowych może być nawet wyższa niż to wynika z danych o wzroście dostaw na zapotrzebowanie rynku.

Dla pomysłnej realizacji przyjętych na bieżące pięcioletnie założeń wzrostu spożycia ludności, utrzymanie na dłuższą metę zarysowanej w br. tendencji do zwiększania głównie zakupów wyrobów przemysłowych, jest bardzo pożądane. Przewiduje się bowiem, że produkcja rolnictwa w latach 1961–1965 wzrośnie w porównaniu z latami 1958–1960 o ok. 22 proc., a np. produkcja przemysłu lekkiego aż o 44 proc., zaś artykułów trwałego użytku jeszcze wydatniej. Realizacja planowanego wzrostu spożycia ludności zależy więc będzie w dużym stopniu od skali przesunięcia struktury spożycia ludności z żywności na wyroby przemysłowe.

W chwili obecnej specjalne znaczenie posiada przede wszystkim dostawa artykułów przemysłowych, w atrakcyjnym asortymencie i po takich cenach, aby tendencja do zwiększania ich zakupów kosztom wydatków na żywność nadal się utrzymywała. Styczeń i luty br. nie zapowiadały na tym odcinku zbyt wielkich postępów. Przy ogólnie zadowalającym wzroście produkcji miały bowiem miejsce poważne zahamowania w produkcji wielu artykułów rynkowych. Marzec przyniósł jednak na tym odcinku pewną poprawę.

Ostatecznie więc I kw. br. zamknąłśmy (w porównaniu z I kw. r. ub.) wzrostem produkcji motocykli

czędzania, gdyby każdemu posiadaczowi książeczki wiadomo było, w jakim kierunku wykorzystywane są zaoszczędzone przez niego pieniądze.

Ponadto, zespolenie funkcji gromadzenia oszczędności z kredytowaniem mogłoby dostarczyć nowych instrumentów działania. Wchodziłoby tu w grę przede wszystkim przyznanie pierwszeństwa do kredytowania tym osobom, które legitymują się określonymi oszczędnościami. Poza tym można by wprowadzić do obiegu papiery wartościowe, uelastyczniając system oprocentowania wkładów, wprowadzić formę oszczędzania na dodatkową rentę itd.

W dalszej perspektywie wylania się koncepcja ściślej powiązania PKO z Pracowniczymi Kasami Zapomogowo-Pożyczkowymi oraz koncepcja szerszego rozwoju obrotu bezgotówkowego wśród ludności (np. wpłacanie wynagrodzeń bezpośrednio na książeczkę oszczędnościową).

Trudno oczywiście w tych ramach omówić wszystkie nowe i możliwe formy. Warto jednak tę sprawę przedyskutować. Zainteresowanie tą sprawą szerszego grona ekonomistów przyniosłoby chyba pożytek zarówno praktyce, jak i teorii.

MARIAN KRZAK

Uelastycznienie cen

Nie jeden krok na tej drodze został już dokonany. Specjalnie charakterystycznym zjawiskiem było tu jednak upoważnienie przez PKCen przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego i przedsiębiorstw spółdzielczych do samodzielnego obniżania cen detalicznych na obuwie, niektóre asortymenty odzieży, meble i zabawki.

Z upoważnienia tego od sierpnia ub. r. przedsiębiorstwa skorzystały w 37 przypadkach. Jak na rozmiary produkcji przemysłu terenowego i spółdzielczego nie jest to wiele. Skala obniżek, w większości przypadków oscylująca wokół 40 proc. pierwotnej ceny, wskazuje jednak, że istnieją w tym zakresie duże rezerwy i potrzeby.

Nikły więc stopień wykorzystania przez przedsiębiorstwa uprawnień do obniżek cen nie może być dowodem, że prawie wszystkie ceny zostały przez PKCen wyznaczone na poziomie równowagowym popytu z podażą lub, że brak jest wyraźniejszych różnic między cenami detalicznymi i kosztami produkcji. Zastanowił się natomiast wario, CZY NIE KŁĘ WYKORZYSTANIE PRZEZ PRZEDSIĘBIORSTWA UPRAWNIEN DO SAMODZIELNEJ OBNIZKI CEN NIE WIĄŻE SIĘ Z NIEDOSTATECZNYM ICH POINFORMOWANIEM O MOŻLIWOŚCIACH W TYM ZAKRESIE I KORZYSTANIEM Z TEGO UPRAWNIENIA WYNIKAJĄCYCH. Wskazuje na to m. in. fakt, że w wielu województwach nie zanotowano ani jednego przypadku obniżenia cen maksymalnych. Prawie wszystkie obniżki zostały natomiast dokonane w 4 województwach, tj. krakowskim, warszawskim, wrocławskim i rzeszowskim.

Żądane wydaje się więc lepsze poinformowanie przedsiębiorstw o ich uprawnieniach w dziedzinie kształtowania cen.

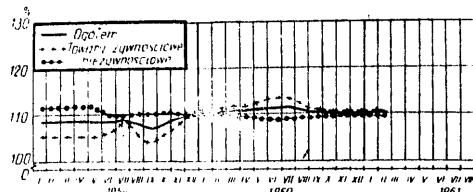
Innym, charakterystycznym zjawiskiem na drodze uelastycznienia cen było upoważnienie PKCen do wyznaczania, na niektóre specjalnie atrakcyjne nowości, przejściowo wyższych cen detalicznych. Upoważnienie to z kolei przez PKCen zostało wykorzystane zaletowo w kilku przypadkach. Podstawową przyczyną niekiedy wykorzystania przez PKCen uprawnień w tym zakresie jest prawdopodobnie obecność przedniezasadnionym wdrożeniem poziomu cen, a tym samym i kosztów utrzymania.

Z drugiej jednak strony warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że obok wprowadzonych na rynek atrakcyjnych nowości nie brak u nas wyrobów technicznie przestarzałych, o niskich walorach estetycznych. WARTO WIEC RÓWNIEŻ ZASTANOWIĆ SIĘ NAD PRZECIENIEM ZASADY OBNIZKI CEN NA ARTYKUŁY PRZESTARZAŁE TECHNICZNIE I MAŁO ESTETYCZNE. KOSZTEM MARZY ZAROBKOWEJ PRODUKOWANIA I ORGANIZACJI HANDLOWYCH. Tak, aby ich produkcja i sprzedaż były mniej opłacalne. Osiągnięte w ten sposób obniżki cen detalicznych rekompensowałyby wpływ na wskaźnik kosztów utrzymania, przejściowo podwyższonych cen specjalnie atrakcyjnych nowości rynkowych, zachęcając zakłady do podejmowania nowej produkcji.

Wydaje się, że zagadnienia te zastępują na specjalne przeanalizowanie przez przedsiębiorstwa produkcyjne, handel i organa powołane do kształtowania cen.

G. Pis.

Wskaźnik cen detalicznych towarów nabywanych przez ludność w handlu upośredniczonym (Przeciętna miesięczna 1955 = 100)



Jeszcze raz okazało się więc, że produkcję przemysłowych artykułów rynkowych o wiele łatwiej można dostosować do potrzeb rynku niż produkcję żywności. Z doświadczenia tego przyjdzie nam zapewne jeszcze skorzystać szeroko w II i III kwartale br. Pierwszy kwartał przyniósł nam bowiem, pomimo podanych postępów produkcji w marcu, o wiele mniejszy niż zazwyczaj przyrost zakupów. Zdania wobec przyszłości produkcyjnego na potrzeby rynku pozostają więc

nadal napięte. Zwłaszcza, że globalnie biorąc I kw. br. dał odwrótnie proporcje wzrostu produkcji przemysłu lekkiego (o 7,3 proc.) i spożycia (o 12,8 proc.) niż proporcje wzrostu zapotrzebowania ludności.

W zakończeniu warto jeszcze zwrócić uwagę na podstawowy czynnik, który według wszelkiego prawdopodobieństwa przyniósł omawianą zmianę struktury popytu. Jest nim zmiana relacji cen pomiędzy artykułami przemysłowymi i żywności, która nastąpiła w październiku 1959 r. w wyniku podwyżki cen mięsa.

Dopiero bowiem od tej daty wskaźnik cen artykułów żywnościowych ukształtował się powyżej ogólnego wskaźnika cen, a wskaźnik cen wyrobów przemysłowych poniżej ogólnego wskaźnika cen. Jest to wyraźnie widoczne na zamieszczonym wykresie. Fakt zaś, że efekty tej zmiany relacji cen zaznaczyły się w strukturze obrotów dopiero obecnie można przypisać zahamowaniu dynamiki wzrostu dochodów ludności, który miał miejsce w r. ub.

Utrzymanie tej nowej relacji cen będzie więc prawdopodobnie ważnym ale nie jedynym czynnikiem utrzymania nowo ukształtowanej struktury popytu ludności. Trzeba bowiem stwierdzić, że takie posunięcia jak ostatnie ograniczenie sprzedaży ratnej poprzez zmianę wysokości pierwszej raty nie może pozostać bez wpływu na rozmiary ożywienia obrotów artykułami przemysłowymi, spowodowanego również szerokim zasięgiem sprzedaży ratnej.

W sumie wydaje się więc, że pierwszoplanowym zadaniem jest przede wszystkim zabezpieczenie odpowiedniego poziomu produkcji rynkowych artykułów przemysłowych i utrzymanie ukształtowanej relacji cen. Tak, aby ugrunтовać niedawno osiągnięte zmiany w strukturze sprzedaży.

nasze dzieje i nadzieje

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

bardziej atrakcyjnej i dostępnej. Tymczasem my chyba Czytelnika trochę męczymy. Myślę, że nie tracąc niczego z dobrej polskiej fachowości i dobrego poziomu, moglibyśmy stosować więcej elementów w magazynowych, zarówno w treści, jak i w formie. Jesteśmy jednak gazetą, a nie pismem wychodzącym w formie zeszytowej, czy książkowej i to zobowiązuje. Zbyt mało uwagi poświęcamy sposobowi lamania pisma, grafice, doborowi zdjęć...

Na tym chyba mógłbym skończyć, zgodnie z umową, iż zagajenia nie będzie.

JERZY L. TOEPLITZ... W ciągu ostatnich sześciu miesięcy przeprowadziłem szczegółową analizę czytelnictwa naszego pisma — prenumeraty i sprzedaży komisowej. Stwierdziłem ogólnie, że zainteresowanie pismem wzrasta, systematycznie — rośnie efektywność sprzedaży pisma. W ciągu roku wzrosła ona o 1000 egz. Nakład ostatniego numeru osiągnął 15.500 egz. W porównaniu do podobnych pism jest to poziom zupełnie dobry, ale nie może nas oczywiście zadowolić. We wzroście sprzedaży bezapelacyjnie dominuje prenumera. Cieszy nas, że powiększa się liczba stałych czytelników. Ale martwi nas, że dużej prenumeracie w przedsiębiorstwach (w dużej mierze przemysłowych) i różnych instytucjach (w tym również wyższych uczelniach) odpowiada relatywnie mniejsza sprzedaż kioskowa indywidualnym odbiorcom.

Trzeba wyłuskać z tego odpowiednie wnioski: po pierwsze powinniśmy tematycznie dostosować się do wzrastającej liczby odbiorców w przedsiębiorstwach przemysłowych, wzbogacając tematycznie pismo problemami, które ich interesują. Jednocześnie jednak nie wolno nam wpaść w skrajność, grozi nam bowiem wówczas charakter „tygodnika branżowego”, sprzedawanego tylko w prenumeracie. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać i w miarę możliwości rozszerzyć jeszcze sprzedaż kioskową.

Z analizy sprzedaży wynika również, że największymi odbiorcami naszego pisma są: kolejno Warszawa i województwa — katowickie, wrocławskie, łódzkie, poznańskie i krakowskie. Dziwiłoby nas miejsce woj. gdańskiego. Wstępna ocena wyników badań wykazała, że we wszystkich województwach istnieją jeszcze poważne możliwości rozszerzenia zarówno prenumeraty, jak i sprzedaży komisowej. Stwierdzono, że w wielu przypadkach niewłaściwa praca „tuchci” — monopolistyczna w dziedzinie kolportażu, pozabawia nas wielu czytelników, a czytelników możliwości nabywania naszego pisma.

ANTONI RAJKIEWICZ: Pismo można oceniać z kilku punktów widzenia. Po pierwsze — z punktu okresu. Pięćsetny numer „Życia Gospodarczego” zbiega się z 15-leciem pisma i pięcioleciem działania w nowym składzie redakcji i nowej szacie graficznej. W całym okresie pismo uległo ciągłym ewolucjom. Warunki 1956 roku różnią się dość istotnie od dzisiejszych (choćby w zakresie dysproporcji czy proporcji w gospodarce, stopnia natężenia dyskusji modelowych itp.). Charakter pisma również jest inny. Jesteśmy podporządkowani pewnym ogólnym prawidłowościom i wydaje się, że to podporządkowanie przebiega w sposób zgodny z ogólnymi zjawiskami, które zachodzą w naszym kraju.

Po drugie — pismo można oceniać z punktu widzenia tego, czego czytelnik od nas oczekuje. Pismo redaguje się przecież przy pomocy czytelników i dla nich się je wydaje.

Krag naszych czytelników jest bardzo zróżnicowany. Na pewno są wśród nich profesjonalni-ekonomiści, jest też pewna grupa działaczy społecznych i kulturalnych, którzy chcą sobie wyrobić pogląd o życiu gospodarczym. Stąd też tematyka pisma musi być zróżnicowana. Możemy, rzecz jasna, poruszać problemy branżowe, ale tylko takie, które są wspólne dla całego życia gospodarczego, jak: zagadnienia inwestycyjne, płace, zatrudnienie, postęp techniczny, planistyk, samorząd robotniczy itp. Wydaje się na pierwszy rzut oka, że rezerwy wzrostu czytelnictwa pisma są rzeczywiście duże. Wystarczy porównać potencjalnych czytelników pisma — liczbę ekonomistów z wyższym i średnim wykształceniem (ok. 100.000 osób) oraz liczbę przedsiębiorstw przemysłowych (ok. 30.000), nie mówiąc już o innych — z nakładem „Życia Gospodarczego”. Ale z tym zbyt wielkimi nadziejami łączyć nie należy. Istnieje jakaś prawidłowość, że w danym środowisku czytelnictwo pisma fachowego jest niewielkie. Porównajmy na przykład liczbę inżynierów i techników z nakładami pism technicznych... Na ogół tak bywa, że pisma przeznaczane dla określonego środowiska nie cieszą się największym powodzeniem.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na funkcję wiezi pisma z czytelnikami. Funkcję tę można by krótko określić jako przekładnię, transmisję, działającą z centrum gospodarczego do dołów i z dołów do centrum. W jednej i drugiej dziedzinie są luki, szczególnie w drugiej. Do czołowych działaczy gospodarczych bardziej niż uogólnienia przemawiają informacje, reportaże, wskazujące na bolączki życia codziennego. „Powinniśmy rozszerzyć „Trybunę Czytelników” i bardziej ją eksponować... Pewne cykle artykułów powinny być zakończone wypowiedziami odpowiedzialnych działaczy gospodarczych.

Na przykład ankieta „Życia Gospodarczego” o postępie technicznym. Istnieje przy Radzie Ministrów Komitet do spraw Techniki, który... (Głos: wypowiedź)

dział się... Tak, ale jedna odpowiedź, zresztą ogólna, to za mało. Do takich spraw powinno się stać wracać. Takich problemów jest bardzo dużo...

Należałoby wykorzystać informacje i sprawozdania z praktyk przedmagisterskich studentów. Ich poglądy na naszą gospodarkę są często bardzo ostre, a ich prace magisterskie zawierają nieraz ciekawe sugestie usprawnień poszczególnych dziedzin gospodarki. Informacja o tym jest potrzebna, wzbogaciłaby pismo i stanowiłaby właśnie ową przekładnię z dołu do góry.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK: Trzeba, zanim będziemy mówić w jakim kierunku ma się pismo rozwijać, wyjaśnić pewien paradoks. Polega on na tym, że problematyka ekonomiczna zajmuje wśród czytelników prasy polskiej i studentów radłowych poważne miejsce (w ankiecie prasowej OBOP przy Polskim Radio wymieniono ją na drugim miejscu — po sprawach międzynarodowych), poza tym praca w Polsce poważna liczba ekonomistów z wykształceniem — mówi o tym prof. Rajkiewicz, a jednak liczby nakładu, czytelników naszego pisma nie są zbyt wysokie.

Salni Simon zauważył kiedyś, że w przyszłym społeczeństwie problematyka ekonomiczna zajmie pierwsze miejsce. Taka tendencja występuje w naszym społeczeństwie. Popularyzacja, wzrost poziomu myślenia ekonomicznego jest niewątpliwą, chociaż w stosunku do potrzeb na pewno niewystarczającą.

Myślę, że w tej popularyzacji ekonomicznej mamy swój udział, ale głównie dokonuje się ona innymi kanałami... Tu właśnie chciałbym połączyć, a ściślej biorąc postawić pewne hipotezy wyjaśniające paradoks, o którym wspominałem.

Jaką generalną przesłanką upowszechnienia problematyki ekonomicznej w społeczeństwie jest socjalistyczny i planowy charakter naszej gospodarki. Kategorie, zasady ekonomiczne przenikają do społeczeństwa przede wszystkim przez instytucje gospodarcze i paragospodarcze, działalności parit, związków zawodowych, samorząd robotniczy, dyskusje ogólnego, wreszcie przez prasę codzienną, radło i telewizję. Można powiedzieć, że problematyka ekonomiczna jest wszędzie pełna, a jej inwazja dokonuje się w różnorodny sposób. I jeśli chodzi o prasę, to dokonuje się to w formacjach lekkich, w każdym razie lżejszych aniżeli „Życie Gospodarcze”.

A teraz czytelnicy — ekonomiści z wykształcenia. Jest ich wielu. Oczywiście parających się ekonomią jest jeszcze więcej. Są to nasi potencjalni odbiorcy. Ale tu, jak mi się wydaje, działa również to zjawisko upowszechnienia ekonomii, a może także jej prymitywizacji. Zawodowi ekonomiści pracują w świecie ekonomii, powiedzielibyśmy znornatyzowanej: planów, okólników, dyktiw itp. To stanowi ich warsztat, poza który nie mają siły lub ochoty wychodzić. Dlatego jeśli czytelnik, to sięgnie do rzeczy nieekonomicznych. To chyba zrozumiałe. Ponadto prof. Rajkiewicz w jednym ze swoich artykułów zwrócił uwagę na feminizację zawodu ekonomisty. Powoduje to wykruszenie się kadr ekonomistów, gdyż kobiety „obejmują stanowiska” żon i matek, a poza tym chyba w większym stopniu niż mężczyźni, pasjonują się lekturą ekonomiczną.

Jeśli teraz zestawimy upowszechnioną problematykę ekonomiczną z tym, co czytelnicy wyrobili z socjalistycznej, astronomii, astronomii, szczytowe osiągnięcia techniki, sprawy międzynarodowe i od dawna zestawiona porcja sensacji oraz odpowiadające tym kwestiom bardziej nowoczesne formy informacji, jak telewizja — wnioski są dość oczywiste. Z jednej strony atrakcja na skalę światową i pozaswiatową z drugiej — zwyczajna codzienność. „Express Wieczorny” ukul nawet slogan, bardzo w tym przypadku trafny: „w gospodarce cudów nie ma”.

Więc zrozumiałe, że konkurencja jest trudna, że z pisma ekonomicznego nie oplaci i nie da się zrobić komiksów, że nie może ono liczyć na błyskotliwą karierę. Tak oceniałby ogólnie tendencje, którym podlegamy i które musimy jakos uwzględnić.

Nie chciałbym, aby to co powiedziałem zabrzmiało jak hasło do stańia w miejscu, samouspokojenia. Przeciwnie: te nieregularne jakos pisma ekonomiczne warunki powinny nas zdołować do zmiany warsztatu, form i środków wyrazu. Przedstawienie konkretnych propozycji, to temat raczej odrębnej dyskusji. Musimy więc umiejętnie i bardziej interesująco włączyć się do pozaprasowych kanałów oddziaływania i wychowania ekonomicznego społeczeństwa, bo one stanowią dla nas wielką szansę. Możemy niewątpliwie zwiększyć liczbę swoich czytelników, ale wśród naszych odbiorców dominować będzie chyba dość długo jeszcze odbiorca kameralny, co zresztą wcale nie stoi w sprzeczności z masowym oddziaływaniem pisma.

ZOFIA MORECKA: Pismo ma duże wartości użytkowe dla studentów ekonomii. Łączy w krótkich artykułach problemy praktyczne z teorią, podbudowuje wiadomości studenta w zakresie polityki gospodarczej, staje się czytelnikiem wychowania obywatelskiego studenta. Na sprawę podwójnej transmisji patrzę raczej optymistycznie. Sądję, że w tym zakresie bardzo interesujące są wywiady z ludźmi „robiącymi” życie gospodarcze. Tego typu wywiady dają poczucie więzi czytelnika z kierownikami naszej gospodarki.

...Zastanawiałam się, dlaczego w ostatnich latach zaobserwować można było ciągłe przesunięcia ciężaru gatunkowego z teorii na problemy praktyki. Jest to po prostu odbicie pewnej prawidłowości. Dzisiejsi czytelnicy są w większości inni niż przed 5 laty i pismo odzwierciedla tu ich potrzeby. W ogóle społeczeństwo przeszło w ciągu tych lat drogę od abstrakcyjnych rozważań do — można to chyba tak nazwać — pracy pozytywnej czy organicznej. Także sami teoretycy odeszli od błyskotliwych wyrznięć i zajęli się głębszą analizą. Te poważne rozważania nie zawsze mieszczą się na łamach tygodnika. Publikuje się najwięcej kwintesencję niektórych rozważań, a to już są trudne publikacje i stąd utyskiwania na ilość i obję-

tość artykułów teoretycznych. Ubolewam nad tym i widzę potrzebę jakiegos kompromisu...

KAZIMIERZ ŁASKI: Osobiście nie jestem tak pesymistycznie nastrojony do publikacji teoretycznych, jak docent Morecka. Fakt poważniejszych osiągnięć w dziedzinie badań naukowych nie powinien utrudniać, lecz sprzyjać teoretycznym publikacjom popularnonaukowym na łamach naszego pisma... Nie wolno zatem rezygnować z problematyki teoretycznej, ani jej ograniczać. Szczególnie wtedy, gdy wiele się dzieje na rynku wydawniczym.

...W większości uczelni mamy do czynienia z dość tradycyjnym sposobem nauczania ekonomii politycznej i ekonomicznej. Wydaje się, iż „Życie Gospodarcze” mogłoby być transmisją w dziedzinie wdrażania współczesnego dorobku teorii do procesu nauczania. Oczywiście tam, gdzie postęp teorii istnieje. Postęp ten jest jednak nierównomierny. Jest niewystarczający w zakresie nauk szczegółowych. Sądję, że w tym przypadku „Życie Gospodarcze” podejmuje ten problem — krytykę aktualnego stanu rzeczy — mogłoby przyczynić się do podjęcia i rozwoju badań w tej dziedzinie.

„Życie Gospodarcze” jest chętnie czytane przez studentów ekonomii i nauk pokrewnych. Sądję, że uwagi doc. Moreckiej w tym zakresie są słuszne. Uzupełniłbym je jeszcze pewnymi propozycjami. Byłoby rzecz ciekawą przeprowadzić na łamach pisma konfrontację wyników nauczania z potrzebami praktyki. Mogę z góry założyć, że wyniki będą bardzo interesujące, choć nie zawsze korzystne dla wielu z uczelni.

Następna sprawa. Niech obrony prac doktorskich będą rzeczywistymi publicznymi. Sądję, że „Życie Gospodarcze” powinno obronić prace doktorskie zainteresować swoich czytelników. Obecnie prace doktorskie są brzożone na ogół w wąskim gronie, bez udziału „publiczności”, która mogłaby się aktywnie ustosunkować do przedstawianych prac. Osiabła to oczywiście kontrolę ze strony opinii publicznej. Uwagi te nie oznaczają oczywiście, że poziom prac doktorskich jest niski. Jest raczej przeciwnie, ale kontrola społeczna mogłaby być dodatkowym bodźcem do doskonalenia prac naukowych.

Nierazko można usłyszeć, zdanie, że publikacje teoretyczne trafiają w próżnię, ponieważ często nie ma warunków do ich realizacji. Sądję jednak, że słuszne postulaty teorii (np. w sprawie stosowania rachunku gospodarczego efektywności inwestycji, handlu zagranicznego itp., w sprawie optymalnych proporcji w planach gospodarczych, zgodnego wewnętrznie systemu bodźców...) nie są rzucane na wiatr, nie są bezpodne. Wyszukiwanie i nawo powtarzanie takich postulatów posiada duże znaczenie. Ludzie bowiem zaczynają wówczas przywiązywać do tego wagę, znaczenie, pojawiają się określone nawyki myślenia, wzrasta kultura ekonomiczna. Stwarza to podstawę do przyspieszenia takich zmian w systemie planowania, które sprzyjałyby realizacji postulatów teorii.

WŁADYSŁAW SADOWSKI: Nie sądję, aby „Życie Gospodarcze” wymagało rewolucyjnych zmian. Posiadamy bowiem w istocie rzeczy taki profil, jaki pismo społeczno-gospodarcze posiadać powinno. Rzecz polega tylko na tym, aby podnieść poziom (to jest wieczne dążenie całej prasy) wszystkich publikacji i ustalić właściwe proporcje pomiędzy trzema zasadniczymi działami, jakie w piśmie istnieją: teorią, polityką gospodarczą i kroniką gospodarczą. Nie jestem ani dziennikiem, ani kolubryną teoretyczną, stąd byłoby chyba słuszne, aby u nas przeważał dział drugi — problemy polityki gospodarczej. Przeważał, a więc to oczywiście nie znaczy, żeby z pozostałych działów w ogóle rezygnować. Tu pismo również ma do spełnienia poważne zadania i o tym mówili już koledzy. Poza tym sądję, że w poszukiwaniu coraz bardziej atrakcyjnych form dla pisma możemy również sięgać do szerszej problematyki. Ale tylko pod pewnym szczególnym kątem widzenia. Nie sądję bowiem, abymy powinni się zajmować w „Życiu Gospodarczym” problemami socjologicznymi, etycznymi itp., jako takimi. Chodziłoby natomiast o to, aby lepiej ujawniać związki zachodzące pomiędzy zjawiskami gospodarczymi a całym otaczającym nas światem innych zjawisk społecznych, aby lepiej osadzać zjawiska gospodarcze w tym systemie wartości, który nazywamy kulturą społeczeństwa. W tym sensie nie ma problematyki, po którą pismo nie mogłoby sięgnąć. Na tej drodze będzie mogło „Życie Gospodarcze” zaspokoić swoje ambicje kulturalne, nie tracąc jednocześnie charakteru pisma poświęconego sprawom gospodarczym.

JANUSZ ZIELIŃSKI: Uwaga słuszna. Trzeba tu naprawdę dobrej roboty. Czytałem niedawno w pewnym tygodniku artykuł o kumoterstwie. Autor omawiając stosunki w jednym z przedsiębiorstw, chciał je połączyć z teorią human-relations. Doziedzi między innymi do wniosku, że każda grupa nieformalna w zakładzie jest kilka. To kompletny nonsens. Przecież wszyscy ludzie są powiązani w jakiejś grupie nieformalnej tj. grupy dobiegające się na zasadzie wspólnych zamiłowań, jak brzydzyści, wedkarze itp. Ale problem zależności między grupami nieformalnymi a formalnymi (dykada, związek zawodowy itp.) istnieje, jest bardzo ciekawy i ważny w praktyce ekonomisty. Związki nieformalne mogą bowiem sprzyjać lub nie, dążeniom grup formalnych...

GRZEGORZ PISARSKI: Skoro snujemy refleksje na temat doskonalenia form naszych publikacji warto chyba zwrócić uwagę na publikowane od 1959 r. komentarze o aktualnych problemach sytuacji gospodarczej. Zdobylby one sobie dużą popularność wśród czytelników. Niestety, komentarze te nie ukazują się dość regularnie i niekiedy naswietlają sprawy z dużym opóźnieniem. Odpowiedzialne skomentowanie aktualnych problemów wymaga bowiem m. in. znajomości wielu istotnych danych statystycznych, które nie zawsze dość wcześnie są opracowywane. Byłoby

DOKONCZENIE NA STR. 6



(J. Głowczyki)

Szef w euforii



(H. Sukiennicki)

Czego się boicie



(J. L. Toeplitz)

Optymista z urzędu



(E. Mikołajczyk)

W ataku na „human relations”



(B. Wiśniewska)

Gdzie diabeł nie może...



(M. Krzak)

Nasz „kapitałista”



(G. Pisarski)

Siucham, Panie Ministrze

nasze dzieje i nadzieje

DO KONCZENIA ZE STR. 5

więc, być może, wskazane żeby nasi czytelnicy wypowiedzieli się czy nie należy niekiedy rezygnować z autorytatywnego kontrolowania sytuacji, dając w zamian obszerniejszy materiał typu czysto informacyjnego.

MARIAN KRZAK: Sytuacja gospodarcza, to temat chyba najbardziej pasjonujący. Dotyczy bowiem codziennych spraw życia. Do stałego poruszania tego tematu w naszym piśmie zobowiązuje nas jego tytuł. Chodzi nie tylko o komentarze, które są trudne i wymagają spojrzenia z perspektywy czasu. Potrzebna jest informacja. Pismo nasze na ogół nieźle informuje o różnych dziedzinach i różnych zjawiskach gospodarczych. Jest to zresztą odbiciem pozytywnego i konkretnego procesu rozszerzania jawności życia gospodarczego. Ciekaw jednak w naszym piśmie tego, co nazywałbyśmy „syntetycznym zebraniem faktów gospodarczych”. W ubiegłym roku formę tę zapoczątkowano. Nie zdolano jej jednak utrwalić. Tymczasem wydaje się, że raz na miesiąc, w określonym miejscu, należałoby zbierać podstawowe fakty gospodarcze. Po prostu zestawiać je w opisowej formie, bez specjalnego komentarza. Pozwoliłoby to niejako samo przez się na wytworzenie u czytelnika obrazu sytuacji gospodarczej. Tego rodzaju forma stosowana przez zagraniczne pisma gospodarcze spełnia istotną rolę informacji gospodarczej.

MIROSŁAW DYNER: Wśród naszych kolegów istnieją pewien niepokój, że inne tygodniki w coraz większym stopniu wkraczają w naszą tematykę. Z tego należy się tylko cieszyć. W ten sposób przygotowują one naszych przyszłych czytelników, którym nie wystarczy jedynie syntetyczne omówienia. Jeżeli chodzi o tematykę, to powinniśmy częściej niż dotychczas analizować zjawiska społeczne będące skutkiem przemian gospodarczych, lub je warunkujących.

WIESŁAW RYDYGIER: Aby ulepszyć pismo trzeba, w moim rozumieniu, w sposób właściwy łączyć między teorią i praktyką. Jest to zresztą podstawowa sfera naszej działalności, nad którą jednak jeszcze w pełni nie panujemy. Problem ten można by sformułować następująco: dążenie ludzi do ekonomicznej działalności, koniecznie na konkretnych przesłankach natury „obiektywnej”. Są to zagadnienia, które interesują z pewnością wszystkich naszych czytelników — i praktyków i „teoretyków”, bo koniec końców sprawa idzie o możliwość działania jednostki. Powinniśmy chwycić te nonsensy ekonomiczne, które utrudniają racjonalne działanie gospodarcze i szukać dróg nowych rozwiązań. Weźmy parę przykładów.

Po uchwale Biura Politycznego KC PZPR w sprawach handlu zagranicznego i wydaniu w ub. roku odpowiednich zarządzeń wykonawczych, wydawało się, że hamulec aktywizacji eksportu zostały, generalnie rzecz biorąc, przezwyciężone. Tymczasem ostatnio okazało się, że nowe przepisy (np. o limitach zatrudnienia, wynagrodzenia z nowych, specjalnych potrzeb, które jednak zupełnie nie biorą pod uwagę dotychczasowych uprawnień. Na tym też okazało się, że przepisy w zakresie aktywizacji eksportu stały się często „papierkowe”. W związku z ponadplanową produkcją na eksport, przedsiębiorstwo może przekroczyć fundusze płac, lecz ma limitowane zatrudnienie. Praktycznie rzecz biorąc, dodatkowe środki może więc przeznaczyć tylko na godziny nadliczbowe. To z kolei pogarsza mu wskaznik wydajności, pociąga za sobą wszystkie inne z tym związane konsekwencje.

Weźmy drugi przykład. Wiele mówimy o postępie technicznym. Ale zakład, który obniży koszty materiałowe, obniży ciężar produkcyjnych maszyn itp. pogarsza wskaznik wydajności, przynajmniej w jednostkach naturalnych (spada materiałochłonność, wzrasta pracochłonność). Również ten proces musi się odbić niekorzystnie dla przedsiębiorstwa w planie kolejnego roku — wystąpią trudności z limitem zatrudnienia, płacami.

I jeszcze jeden przykład. Przedsiębiorstwa w swojej produkcji są związane planami asortymentowymi, średnią ceną rozliczeniową itp. Są to nieraz bardzo sztywne pozycje, które utrudniają elastyczne podejście do handlu zagranicznego, poprawienie struktury i kierunku eksportu. Zamówienia z zagranicy odbiegają często od planu asortymentowego. Przedsiębiorstwa „bronią” ceny przed korzyściami z punktu widzenia uzysku dewizowego zamówieniami, gdyż z punktu widzenia planowej ceny rozliczeniowej mogą się one okazać niekorzystne, wpłynąć na porażenie wyników gospodarczych przedsiębiorstwa. Dlatego też ucieka ono często — i to jest zupełnie logiczne — od lepszego dla naszego eksportu asortymentu.

Dlatego pismo nie podejmuje śmiało tej i temu podobnej problematyki? Często brak tu przecież rozwiązań teoretycznych, które mogłyby przejść z pomocą praktyce.

Doświadczenie uczy, że podjęcie tego typu problematyki na łamach pisma, skusi naszych czytelników do głębszego zastanowienia się nad tymi sprawami i do dzielenia się swoimi uwagami na łamach pisma i w efekcie przyniesie nowe, potrzebne gospodarce narodowej rozwiązania merytoryczne.

MIECZYSLAW KABAJ: Zgadząm się z kol. Rydygierem. Znacznie częściej powinniśmy podejmować te problemy. Co więcej, myślę, że powinni to robić nasi czytelnicy, ekonomiści, którzy realizują w co-

dziennej praktyce wszystkie koncepcje. Nikt nie zna lepiej przydatności pewnych koncepcji teoretycznych dla potrzeb praktyki. Ale to jest tylko jedna metoda oddziaływania na racjonalizację gospodarowania. Istnieją również inne. Polegają one na oddziaływaniu na ludzi, wzbogacaniu ich wiedzy i kultury, stwarzaniu im warunków dobrej roboty. Jesteśmy pismem gospodarczym, przeznaczonym przede wszystkim dla ekonomistów. „Sprawy ekonomistów” były przedmiotem wielu artykułów. Mimo tego nie rozstrzygnięły sprawy najważniejszych: jakie jest miejsce, funkcja i rola ekonomisty w przedsiębiorstwie? Czy ekonomiści mają być tylko administratorami, urzędnikami przemysłu, czy też powinni istnieć w przedsiębiorstwie specjalny pion ekonomiczny?

Jeśli tak, to jaką powinien pełnić funkcję? Ten problem musimy podjąć. W dyskusji powinniśmy zabrać głos ekonomiści pracujący w przedsiębiorstwach. Rozstrzygnięcie tej sprawy może mieć duży wpływ na rozwój wszechstronnej analizy ekonomicznej przemysłu, która umożliwi uniknięcie wielu błędnych decyzji gospodarczych.

STEFAN FRENKEL: Zgadząm się z prof. Rakiewiczem, że najważniejszą dla naszego pisma sprawą jest dobór tematów i najbardziej aktualnej tematyki, ujętej przede wszystkim syntetycznie. Pismo powinno nie tylko postępować w ślad za aktualnymi problemami gospodarczymi, ale je nawet wyprzedzać. Jakże więc tematy powinny być w najbliższym czasie omówione na naszych łamach?

Red. Rydygier niektóre z nich wymienił. Dodabym do tego kilka innych. W dalszym ciągu powinniśmy omawiać i komentować podstawowe propozycje bieżącego planu 5-letniego, jak również możliwości konkretnego wykonania jego założeń. Niejednemu mogłoby powiedzieć, że są to sprawy wielokrotnie już poruszane i nie tylko w naszym piśmie. Jest to niewątpliwie prawda. Gotów jestem nawet utrudniać duży nagródę dla tego, kto znalazłby problem z dziedziny gospodarczej, dotąd w „Życiu Gospodarczym” nie omówiony. Nie trzeba się wcale obawiać znudzenia czytelnika „starymi” tematami. Zawsze można bowiem ująć je w odmienny sposób. W ogóle wydaje mi się, że my zajmując się wyłącznie problemami ekonomicznymi znamy je dość gruntownie i dlatego wydaje nam się, że są to rzeczy stare, powszechnie znane, nikomu już niepotrzebne. Pogląd taki jest nieślusny.

Jeśli idzie o wypowiedziane dziś liczne poglądy na temat sposobu redagowania, to oczywiście głoszę za dalszym uatrakcyjnieniem pisma przez powiększenie ilości merytorycznych, felitonów, krótkich informacji, ilustracji, rysunków, satyr itp.

Uważam jednak, że wszelka przesada byłaby nie na miejscu. Stworzenie z naszego pisma magazynu służyć mogłoby naszym celom, ale nie należy zapominać, że w końcu przestalibyśmy spełniać swoje zadania.

TADEUSZ KOWALIK: Chociaż nie jestem zwolennikiem nadmiernego rozszerzania tematyki „Życia”, widzę jednak pewne zaniedbania w dwóch kręgach tematycznych. Po pierwsze — zbyt krótki jest horyzont czasowy naszych publikacji. Nie będę mówił o przeszłości, w której jestem zagrzebany, lecz o przyszłości. Tylko bardzo rzadko treści naszych publikacji wykracza poza ostatni rok aktualnej pięciolatk.

Jest w tym pewien paradoks. W ostatnich latach obserwujemy na zachodzie lawinowy wzrost literatury zajmującej się gospodarką, wychowaniem, techniką, organizacją gospodarstwa domowego itp. w długich okresach czasu. Teoretycznym wyrazem tego jest masowe odchodzenie od statyki do dynamiki ekonomicznej, do teorii wzrostu, teorii rozwoju. To samo dzieło się zaczyna w socjologii.

Już obecnie można powiedzieć, że np. świeża książka F. Baade o tym jak będzie wyglądał świat w 2000 roku, zrobiła duży karierę. Tymczasem, chociaż socjalizm (ruch i ustrój) nauczył i zmusił ideologów mieszczańskich do troskliwego zajmowania się przyszłością, obserwujemy u nas wyraźną niechęć do zajmowania się swoją przyszłością, do wykraczania poza realność dnia dzisiejszego. Tak obrzydzono nam niedawno utopie, które już, już miały być rzeczywistością, że nawet planami perspektywicznymi na lat 15—20 zajmują się dosłownie paru ludzi i to w absolutnej niemal izolacji od opinii publicznej.

Wszyscy lubimy rozprawiać o przyszłości naszych pociech, chcemy mieć wpływ na nią, a przyszłość naszych dzieci w społecznym, przeto najistotniejszym sensie, nas nie obchodzi. Nie myślimy o tym, jaki chcemy widzieć model rodziny, spędzania wolnego czasu pracy, komunikacji, miast itd. W tym sensie żyjemy bez programu społecznego. Nasze pismo mogłoby podjąć próbę przełamania tego stanu rzeczy. Nie powinniśmy się my „staryszkowie” bać nie-

fachowości. Także tych paru ludzi, o których przed chwilą, dysponując tymi samymi, powszechnie dostępnymi materiałami statystycznymi, które my znamy. A przynajmniej te sprawy powinny i muszą być kształtowane przy szerokim udziale opinii publicznej.

Druga sprawa, to ubezpieczenia i zabezpieczenie pracowników: higiena i bezpieczeństwo pracy, warunki życia materialnego, dojazd do pracy, organizacja żłobków i przedszkoli, technika gospodarstwa domowego itp. Wszyscy zgadzamy się, że trzeba systematycznie się tym zajmować, ale jakos zwioliowo znika to na daleki plan. Może potrzebne byłoby tu pewne zabezpieczenie organizacyjne...

MARIAN KRZAK: We współczesnej prasie tygodniowej tworzą sobie drogę pewien kierunek, który można określić jako magazynowość. Charakteryzuje się tym, że coraz więcej miejsca zajmują stałe rubryki. Sądzę, że i pismo nasze powinno się stać przynajmniej w 50 proc. magazynem. Dotychczas przekazywały temu różne momenty organizacyjne. Z doświadczeń, które mamy wiadomo, iż realizacja tego postulatu nie naszczałaaby większych kłopotów. Nie ma też stałej maklety pisma. Sądzę, że przynajmniej na jeden kwartał, być może nawet na pół roku powinny być ustalone dwie- trzy stałe powtarzające się maklety. Tym bardziej, że pewne elementy magazynowości już są w piśmie.

MIROSŁAW DYNER: Wypowiadał się również za formą magazynu. Forma magazynu jest obecnie modna, i widzimy, jak coraz to więcej tygodników, chcąc być bardziej poczytnymi, przechodzi w lepszym czy gorszym wydaniu na formę magazynu.

WIESŁAW RYDYGIER: Magazyn — to tylko kwestia mody. Ma on szereg zalet dla czytelnika. Nikt nie czyta wszystkiego. Z pisma wybiera to, co go interesuje. Stąd utworzenie stałych rubryk byłoby dużym udogodnieniem dla czytelnika. Będzie on bowiem wiedział, gdzie czego szukać.

HUBERT SUKIENICKI: Z uporem maniaka, ciągle stwierdzam to, że w naszej redakcji znajdujemy odbicie wszystkich dobrych i złych stron, które występują w naszej gospodarce. Nie przypadkiem rozpoczęliśmy naszą dyskusję od rynku, tzn. od konsumenta „Życia Gospodarczego”. Bowiem najistotniejszą dla nas sprawą jest, jak zaspokajamy potrzeby naszych czytelników. W tym zakresie wszystkie nasze uwagi są raczej subiektywne, próbujemy się wczuwać w stosunek (zresztą wcale nie jednolitego) czytelnika do pisma. Stąd też poglądy w tej sprawie są różne, a w niektórych przypadkach nawet sprzeczne ze sobą.

Dotyczy to również sprawy magazynu. Sądzę, że byłaby to nieuzasadniona fortuna forma dla „Życia Gospodarczego”. Zakłada ona bowiem z góry, że czytelnik będzie czytał tylko pewne rubryki, będzie się interesował tylko wąskimi odciwkami materiałów zawartych w różnorodnym tematyce „Życiu Gospodarczym”, które omawia sprawy tak złożone i wżajemnie powiązane, jak one rzeczywicie w życiu gospodarczym występują. Sądzę, że powinniśmy niejako skłonić czytelnika do tego, aby uwzględnił ten fakt i czytał wszystko lub prawie wszystko. Warunkiem tego jest oczywiście pociągająca forma i treść wszystkich publikacji. To decyduje. Ale wracając do sprawy magazynu. Wydaje mi się, że „Życie Gospodarcze” nie powinno być magazynem, lecz raczej sul generis „bigosem” odpowiednio przyprawionym. Oczywiście z kapusty, mięsa, rozmaitych korzeni i przypraw. Wyjątkowo smacznym bigosem był dawno temu słynny w całej Polsce bigos u Wierzbickiego w Radomiu. Dobry „Bigos” dałby nam kompozycję dobrej, powiązanej ze sobą publicystyki, która zachęcałaby czytelnika do interesowania się wszystkimi aspektami naszego życia gospodarczego. Nie oznacza to oczywiście, iż utrzymanie lub wprowadzenie pewnych stałych rubryk nie byłoby rzeczą korzystną.

JAN GŁÓWCZYK: Ponieważ nie było zagajenia, więc można chyba zrezygnować i z podsumowania. Myślę zresztą, że warto udzielić głosu naszym Czytelnikom i skonfrontować nasze własne refleksje z refleksjami odbiorców.

Oczekujemy więc listów i telefonów, licząc na pomoc, krytykę i wyrozumiałość.

Jeśli chodzi o nas — jak łatwo było przewidzieć — różniłmy się w wielu sprawach. Co do jednego tylko zdania są nie podzielone: zdejmy sobie sprawę, iż możemy i powinniśmy robić pismo lepsze niż dotychczas. Postulaty i uwagi zgłoszone w toku dzisiejszej dyskusji, które przewijały się w większości wypowiedzi, przekujemy, jak to się mówi, w czyn i zaprezentujemy naszym Czytelnikom na pewno „przed następnym jubileuszem.



(S. Frenkel)

Moje hobby to podróże
Należałoby się przysłużyć



(M. Dynier)

Owoc współpracy z zagranicą

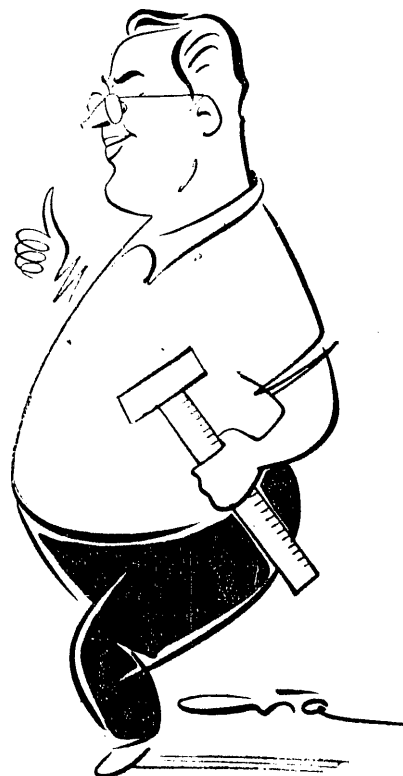


(W. Dudziński) W zaopatrzeniowym rock and roll'u



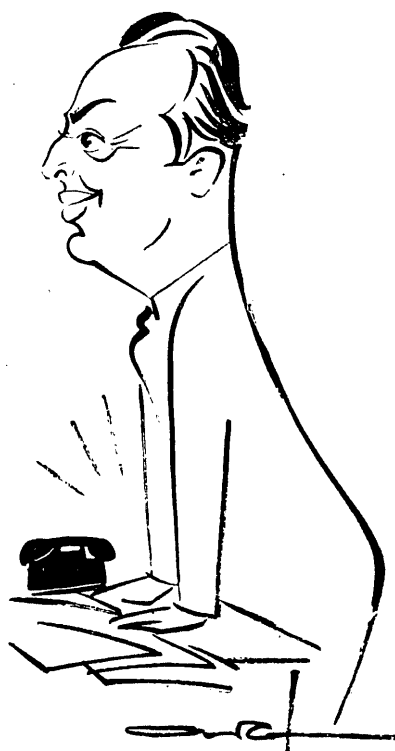
(S. Chelstowski)

Więcej treści koledzy



(M. Sikora)

Co tam treść — grunt to forma



(E. Chazanow)

A co z brydżem?

W „Życiu Gospodarczym” ukazały się dwa bardzo interesujące artykuły Longina Tarasiewicza¹⁾ i Mieczysława Sierakowskiego²⁾ dotyczące dyrektorów.

Nawiązując do tych artykułów, nie zamierzam negować potrzeby dokształcania kierowników przedsiębiorstw. Nowe metody pracy i nowe środki pracy stwarzają konieczność nowych i wyższych kwalifikacji, odpowiadających współczesnej technice. Dyrektor, który się nie dokształca i nie śledzi na bieżąco zdobyć nowej techniki i myśli ekonomicznej, nie nadąża za tempem rozwoju myśli, staje się wiotkim analfabetą, „waskim praktykiem”, bez większych możliwości rozwojowych.

Nie oznacza to wcale, że „patient” na dyrektora — jak sugerują autorzy wspomnianych wstępnie artykułów — należy do dyrektorów posiadających wyższe wykształcenie i ukończonych specjalne szkoły dyrektorów. Myślę, że nie można wpadnąć z jednej skrajności w drugą. Znamy był w Polsce problem awansu społecznego dyrektora przedsiębiorstwa gospodarczego. Polityka awansu społecznego nie była pozbawiona słuszości i była konieczna na pewnym etapie rozwoju, wynikała zresztą z przesłanek klasowo-politycznych. Etap ten jednak się dość długo przeciągał i wyrosła z niego „nomenklatura dyrektora żelaznego”. Stan ten zaczął powągać na doborze dyrektora z wiedzą i kwalifikacjami koniecznymi do przejścia z etapu „ilościowego” w „jakościowy”, odpowiadający konkretnym warunkom ekonomicznym w kraju i większym wymaganiom stawianym przemysłowi i przedsiębiorstwom. Praktyka wykazała, że nie wszyscy ludzie z awansu „wykruszyli” się. Wielu z nich stało się dyrektorami z prawdziwego zdarzenia. Wielu z nich w międzyczasie uzupełniło luki w wykształceniu w technice i szkołach wyższych wieczorowych i zaocznych. Ludzi tych możemy dzisiaj śmiało nazywać kierownikami naszego przemysłu.

Najbardziej prawidłowa droga awansu dyrektora, prowadzi nie przez specjalne szkoły dyrektorów, ale poprzez warsztat, stanowisko niższego nadzoru do wyższego szczebla zarządzania. Jako najbardziej celowe dokonale kadr kierowniczych uważa należy szkolenie ciągłe dyrektorów, prowadzone przez resorty w ścisłej współpracy z instytucjami naukowymi i wyższymi uczelniami. W szkoleniu tym powinna być uwzględniona problematyka socjologii, psychologii, ekonomii i cybernetyki. Bazą tego szkolenia powinna być szeroka branżowa informacja techniczno-ekonomiczna, obejmująca najnowsze zdobycze i osiągnięcia nauki i techniki światowej.

Warto wskazać na trudności, które napotyka dyrektorzy w realizacji tego programu. Trudności te wynikają chociażby z przesłanek omawianych w artykule Sierakowskiego. Nie są to jednak trudności zasadnicze i jedyne.

W przedsiębiorstwie działa praktycznie czterech członków dyrekcji: dyrektor naczelny, naczelny inżynier, zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych, zastępca dyrektora do spraw administracyjno-finansowych, administracyjno-handlowych, główny księgowy, który otrzymał ostatnio rangę zastępcy dyrektora.

Przy takim stanie organizacyjnym, kompetencje dyrektora naczelnego mogą być rozłożone na poszczególne piony, które oddziałują bardzo poważnie na dyrektora przedsiębiorstwa i w ten sposób zapewniają się specjalizację pionową. Jest to zasada słuszną i niezbędna do realizacji systemu zarządzania metodą produkcyjno-terytorialną, przy zachowaniu zasady jednoosobowego kierownictwa. Poza tym dyrektora naczelnego z powodzeniem może odciążać sekretarz organizacyjny lub asystent dyrektora proponowany w artykule Mieczysława Sierakowskiego.

Nie też nie stoi na przeszkodzie, by centralne władze partyjne i go-

spodarcze wydały nakaz podległym terenowym instancjom w kierunku ograniczenia angażowania dyrektorów do prac poza przedsiębiorstwem. Do wyłącznej kompetencji dyrektora przedsiębiorstwa, powinno należeć uznanie reprezentacji osobistej lub poprzez pełnomocnika na takiej, czy innej naradzie zwoływanej przez władze terenowe.

Czynnik niezależny od dyrektora, to problem nadmiaru przepisów, zarządzeń, których nawet dobrze zorganizowana komórka prawna nie jest w stanie opanować. Najwyższy czas aby czynnik kompetentny zajęły się opracowaniem prawa gospodarczego i kodyfikacją zasadniczych ustaw, które powinny przez czas dłuższy obowiązywać w przedsiębiorstwach, przynajmniej na okres pięcioletni.

Sądzę jednak, że najistotniejszym problemem wpływającym na pracę dyrektorów przedsiębiorstw, jest

Dyrektor czy dyplomata?

klimat i warunki pracy w przedsiębiorstwie, najczęściej natury psychologicznej i społecznej. Warunki te są wynikiem wzajemnych ludzkich stosunków. Klimat pracy w poważnym stopniu zależy jest od ułożenia współpracy między dyrektorem a organizacjami działającymi na zakładzie: POP, Radą Zakładową, Radą Robotniczą. Te organizacje tworzą konferencje samorządowe, które w warunkach polskich, wywierają znaczny wpływ na życie przedsiębiorstwa. Samorządy Robotnicze działające w granicach uprawnień statutowych i obowiązujących ustaw, bardzo poważnie mogą wpływać na realizację celów przedsiębiorstwa oraz powinny spełniać szeroką kontrolę społeczną przedsiębiorstwa, jako praktyczna realizacja zasady udziału mas pracujących w zarządzaniu przedsiębiorstwem socjalistycznym.

W praktyce jednak organizacje te występują pojedynczo i czasami wychodzą poza ramy uprawnień statutowych. O ile mają do czynienia z dyrektorem słabym organizacyjnie i nie cieszącym się autorytetem, w takich przypadkach zasada jednoosobowego kierownictwa przestaje się działać, a przedsiębiorstwo pracuje siłą bezwładności. Najczęściej określamy taką sytuację „złym klimatem” i „niezdrową atmosferą”. W tym przypadku wkraczają w akcję instancje zewnętrzne, które najczęściej stosują diagnozę i terapię „ciężką”. Efektem tego jest niekiedy usunięcie dyrektora.

Dyrektor w przedsiębiorstwie niewiele czasu traci na sprawy dotyczące doboru kadr, sprawy placowe i socjalne. I tu najczęściej dochodzi do sprzeczności między organizacjami działającymi w przedsiębiorstwie a dyrektorem. Dyrektor chce zachować decydującą pozycję chociażby z uwagi na to, że obowiązujące przepisy nakładają na niego bardzo poważną odpowiedzialność służbową, karną i cywilną za prawidłową działalność przedsiębiorstwa. Poza tym dyrektor obowiązany jest do bezpośredniego nadzorowania wszystkich odcinków pracy w przedsiębiorstwie. Nie może on ograniczyć tego obowiązku

jedynie do wydawania jednorazowych poleceń, chociażby na piśmie bez przeprowadzenia kontroli ich realizacji.

W świetle tego co przedstawiłem, dyrektor ponosi pełną odpowiedzialność za działalność przedsiębiorstwa, zaś organizacje społeczne tej odpowiedzialności nie ponoszą. Mogą być ukarane przez swoje instancje za przekroczenie uprawnień statutowych.

Wydałoby się, że skoro tak przedstawia się stan faktyczny, to nie nie stoi na przeszkodzie, by dyrektor mógł dobrać sobie współpracowników, którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje.

W praktyce, sprawa wygląda inaczej. Organizacje, o których wspominałem, mają uprawnienia do wyrażania zgody na przyjęcie i zwolnienie pracowników. Korzystając z tych uprawnień często bronią ludzi, którzy z punktu widzenia kierownictwa przedsiębiorstwa nie powinni zajmować określonych stanowisk pracy. Stwarza to sytuację, w której dyrektor licząc się z zdaniem tych organizacji, musi tolerować ludzi nieodpowiednich. Oczywiście istnieją przepisy, że spor mogą rozstrzygnąć instancje nadrzędne. Jest to jednak proces długi, a dyrektor korzystając z tego uprawnień wchodzi w kolizję z organizacjami działającymi na zakładzie, co bynajmniej nie wpływa na poprawienie warunków pracy.

Cheąc zdecydowanie bronić swojego stanowiska, spotyka się z interwencją najwyższych władz zwłazkowych, co pociąga za sobą stratę tak cennego „czasu dyrektora”. Problem ten wymaga badań psychologicznych i socjologicznych w naszym przemyśle. Wielu jednak dyrektorów potrafi prawidłowo układać stosunki między ludźmi w zakładzie, kierując energię i zapal załogi na problemy gospodarcze jak: rozbudowa zakładu, modernizacja, budownictwo mieszkaniowe, socjalne, sport itd. Jest to zjawisko pozytywne, ale i trudne do przeperwadzenia. Przewyciężenie tych trudności, o których wspominałem, zależy w dużym stopniu od osobistych cech dyrektora przedsiębiorstwa.

EUGENIUSZ GUBALA
Sosnowiec

¹⁾ Longin Tarasiewicz — „Szkoła dyrektorów” — „Życie Gospodarcze” nr 2 — rok 1981.

²⁾ Mieczysław Sierakowski — „Dyrektorzy” — „Życie Gospodarcze” nr 7.

Współdziałanie i odpowiedzialność

„Dyrektorzy” — artykuł Mieczysława Sierakowskiego zamieszczony w „Życiu Gospodarczym” nr 7, mimo, iż porusza bardzo wiele zagadnień dotyczących stanowiska i funkcji dyrektora przedsiębiorstwa, to jednak rominał najistotniejszą rzecz, która decyduje o przydatności dyrektora w przedsiębiorstwie i o wynikach ekonomicznych przedsiębiorstwa. Sylwetka dyrektora naszkicowana jest w artykule, jako jedna osoba, od której pracy i koncepcji zależne są losy przedsiębiorstwa.

Z takim postawieniem sprawy zgodzić się nie można. Najlepszy dyrektor nie nie działa, jeśli nie będzie współpracował z innymi pracownikami. I to jest najważniejsze zagadnienie przedsiębiorstwa, które chciałbym omówić.

Umiejętne dobranie i ustawienie średniego kierownictwa decyduje o powodzeniu przedsiębiorstwa. Pod pojęciem doboru i ustawienia kierownictwa należy rozumieć powierzenie tych stanowisk ludziom o pełnych kwalifikacjach teoretycznych, popartych odpowiednim stażem. Nadto ludzie ci powinni wykazywać się dużą inwencją w wykonywaniu zadań na swoim odcinku pracy i realizowaniu wytycznych dyrekcyj, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi.

Jak widać, wymagania w stosun-

Jeszcze o szkole dyrektorów

Longin Tarasiewicz w artykule „Szkoła Dyrektorów” (Z.G. nr 2 z 1981 r.), porusza bardzo ważną sprawę.

Bodźcem do wysunięcia na światło dzienne tego poważnego problemu były słowa wypowiedziane w ostatniej części artykułu: „któż potrafi obliczyć straty, które ponosi obecnie gospodarka w wyniku błędnych decyzji podejmowanych przez niekompetentnych, nie wystarczająco przygotowanych do pełnienia swych funkcji dyrektorów”.

Oczywiście straty są olbrzymie i chyba można je obliczyć. Zdaniem autora są one spowodowane „przez dyrektorów niekompetentnych i niewystarczająco przygotowanych”.

Szukając dróg autor wysuwa propozycje stworzenia Szkoły Dyrektorów dla tych, którzy przejdą selekcję „psychologiczną i psychotechniczną”. Pomijając te wszystkie badania dodatkowe proponowane przez autora, widzę w propozycji Tarasiewicza poważne braki.

Szkoła Dyrektorów, tak jak zresztą każda inna szkoła z racji swego istnienia zobowiązana byłaby wydawać dyplomy. Powstałby nowy zawód, tj. zawód dyrektora, człowieka predestynowanego do kierowania innymi ludźmi, do kierowania przedsiębiorstwem, do decydowania o losach przedsiębiorstwa. Jednym słowem człowiek autorytatywny, który z racji swego stanowiska dyrektorskiego miałby decydujący wpływ, przynajmniej pośrednio na życie gospodarcze kraju.

Autor artykułu nie podaje wprawdzie programu nauczania obowiązującego w proponowanej przez niego szkole. Przypuszczam, że w toku swego rozmyślenia napotykał w tym względzie znaczne trudności. Program z konieczności musiałby być bardzo ogólny. Ograniczałby się jedynie do ogólnych zasad kierowania przedsiębiorstwem i załatwiania spraw. Myślę, że należy przyjąć zasadę, że podstawowe umiejętności kierownicze powinny być zdobywane dopiero w pracy zawodowej i wynikać powinny przede wszystkim z doświadczenia osobistego. Kierownikiem przedsiębiorstwa może być tylko i jedynie specjalista danej branży, czy też resortu, zna on najlepiej proces produkcji, potrzeby jej organizacji i wszelkie zachodzące trudności. Czegoż można żądać od dyrektora dużego przedsiębiorstwa metalowego, który zajmował kiedyś stanowisko kierownika w fabryce cukierków, czy czekolady? Nic też dziwnego, że przed-

ALEKSANDER URAM
Leszno

ku do średniego kierownictwa nie są dużo mniejsze od wymagań stawianych dyrektorem. Stąd, tylko ci ostatni powinni posiadać nadto dużą dozę doświadczenia życiowego, aby być autorytetem dla podwładnego personelu.

Dobranie sobie ludzi do średniego kierownictwa jest rzeczą niezmierznie trudną. Władze jest, jakich kwalifikacji wymagają poszczególne stanowiska, lecz również należy wziąć pod uwagę, jakie szczególne cechy powinien wykazywać pracownik na danym stanowisku.

W doborze średniego kierownictwa dyrektorzy mają wiele trudności wskutek różnorodnych wpływów zewnętrznych.

Jeszcze wiele ludzi zajmuje stanowiska kierownicze, nie dysponując niczym poza rutyną. Wielu ludzi należałoby przesunąć na inne stanowiska kierownicze, odpowiadające ich specjalizacji fachowej i usposobieniu.

Wiemy jaka nieraz powstaje burza, gdy dyrektor chce przesunąć kierowników w imię służebnych interesów przedsiębiorstwa. „Delikwencji” bez uzasadnienia bronią się przed przesunięciami i najczęściej podyktowane to jest własnym wygodnictwem, czy konserwatyzmem. Do obrony wiążą się przeróżnych patronów i im wyższe zajmują sta-

nowiska, tym skuteczniejsza jest ich interwencja. No, bo jak może dyrektor odmówić takiej „drobnostki”.

Machina przedsiębiorstwa toczy się dalej siłą rozpędu, nie wykazując tendencji rozwojowych i postępowych. A za wszystko ponosi odpowiedzialność dyrektor. Zawsze mu można przypisać brak nadzoru, czy gospodarności. Właściwy sprawca, kierownik działu, wytłumaczy się brakiem jakiegoś przepisu, bądź instruktażu w tym zakresie, a trudno go wtedy sądzić.

Tu leży główne źródło niepowodzeń przedsiębiorstwa. Odpowiedzialność osobista umiejscowiona jest zbyt „po wierzchu”, a powinna drążyć w głąb, do faktycznych źródeł, do kierowników zakładów, którzy roztaczają właściwy nadzór nad swoją pracą. Rozwiązanie zagadnienia w ten sposób niewątpliwie spowoduje radykalną zmianę w postępowaniu średniego kierownictwa, wyzwoli drzemłą inwencję w tych ludziach, przyczyni się do naturalnej selekcji na omawianych stanowiskach, bo będą mierzyć siły na zamiary.

Człowiek przekonany, że nie podda obowiązkom, nie przyjmie stanowiska kierowniczego z obawy przed osobistą odpowiedzialnością. Mało jest jeszcze ludzi na stanowiskach kierowniczych, którzy mają pełne poczucie odpowiedzialności osobistej. Kwalifikacje zastępuje im przeważnie tylko rutyna, a to jest za mało.

Przy właściwej obsadzie i racjonalnym ustawieniu średniego kierownictwa, zupełnie inaczej ułoży się działalność dyrektora przedsiębiorstwa. Wtedy będzie on miał czas na pracę koncepcyjną, a nadto znajdzie czas na fachowe dokształcanie się, bez czego w obecnej dobie rozwoju techniki i postępu myśli nie można sobie wyobrazić dobrej pracy dyrektora. Stawka jest duża i warto się o nią pokusić.

IGNACY STAWICKI
Sopot

Sprostowanie

Na skutek przeoczenia redakcji zamieszczony został w poprzednim numerze ZG tytuł do ostatniego numeru 13 Przeglądu Technicznego. Tytuł ten powinien brzmieć jak następuje: „Bez techników nie można dziś radzić o sprawach gospodarczych”.

POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO NIE MOŻE USTALIĆ DLA NABYWCY KRAJOWEGO WARBUNKÓW DOSTAWY GORSZYCH OD PRZEWIADZIANYCH W UMOWIE Z DOSTAWCĄ ZAGRANICZNYM

Przed Główną Komisją Arbitrażową toczyła się sprawa o ustalenie treści umowy o dostawę ropy naftowej z importu w r. 1980 i w latach następnych między Przedsiębiorstwem Handlu Zagranicznego X, jako powodem, oraz Zjednoczeniem Przemysłu Rafinerii Nafty i Płuciu Rafineriami Nafty, jako pozwanymi,

GKA ustalając treść spornych postanowień § 2 umowy między stronami, orzekła m.in., że w razie stwierdzenia w dostarczonej ropy naftowej zanieczyszczeń przekraczających procent uznany przez strony za dopuszczalny — podstawą rozliczenia między stronami będzie waga ropy z potrąceniem całej stwierdzonej ilości wody.

Od orzeczenia GKA w powyższym punkcie załóżona została rewizja nadzwyczajna na korzyść powodowego Przedsiębiorstwa, w której zarzucono, że orzeczenie powyższe narusza przepisy i zasady, regulujące obrót w zakresie dostaw towarów pochodzących z importu.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznając ponownie sprawę w składzie rewizyjnym ustaliła m.in., że w kontrakcie na dostawę ropy naftowej na r. 1980 zawartym przez powodowe Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego z dostawcą zagranicznym (jedynym dostawcą importowanej ropy) przewiduje się, iż zawartość w ropy wody i zanieczyszczeń mechanicznych nie może przekraczać 2%. W tymże kontrakcie przewidziano równocześnie, iż woda zawarta w ropy odlicza się od ogólnej wagi ropy i nie fakturuje. Podstawę rozliczeń między stronami kontaktu stanowi zatem waga ropy z wyłączeniem każdej ilości wody z tym, że zawartość wody przekraczająca 2% pociąga za sobą jeszcze dalsze przewidziane kontraktem skutki, a mianowicie obciążenie dostawcy kosztami transportu nadwyżki wody.

W tym stanie rzeczy zspół rewizyjny Główny Komisji Arbitrażowej nie tylko nie uznał słuszości wywodów rewizji nadzwyczajnej, ale — nie będąc związany wnioskami rewizyjnymi — orzeczeniem z dnia 14 września 1980 r. nr RN-77-60 zmienił wspomniany fragment poprzedniego orzeczenia GKA na korzyść pozwanych nabywców ropy w tym sensie, że każda ilość wody (zanieczyszczeń) powinna być potrącana z wagi ropy przy rozliczeniach między stronami, a nie tylko, gdy wielkość zanieczyszczeń przekroczy procent dopuszczalny.

Główna Komisja Arbitrażowa stanęła na stanowisku, że:

Brak jest podstaw, aby w umowie zawieranej przez przedsiębiorstwo handlu zagranicznego z nabywcą krajowym na dostawę towaru importowanego zamieszczone były warunki mniej korzystne dla nabywcy krajowego w zakresie odpowiedzialności tego przedsiębiorstwa — jako dostawcy — za jakość towaru, od warunków, jakie ustaliło ono w umowie z dostawcą zagranicznym.

Uzasadniając szczegółowo swoje stanowisko GKA zaznaczyła w szczególności:

„(...) Brak jest podstaw, aby nabywcy krajowy nabywał importowaną ropy od przedsiębiorstwa handlu zagranicznego na warunkach mniej korzystnych w przedmiocie potrącenia zawartości wody, aniżeli warunki kontaktu zawartego przez wspomniane przedsiębiorstwo z dostawcą zagranicznym. Siad też słuszne jest wprowadzenie pomiędzy stronami niniejszego sporu przy rozliczeniach z tytułu dostaw importowanej ropy zasady potrącania z wagi ropy całej ilości wody. Zespół rewizyjny nie podzielił poglądu rewizji, iż zasada powyższa nie może być przyjęta generalnie w umowie krajowej, bowiem stosowanie jej zależy od warunków konkretnego kontraktu z dostawcą zagranicznym. Prawdą jest, że umowa, której postanowienia są przedmiotem niniejszego sporu, zawarta została na czas nieograniczony, podczas gdy kontrakt z dostawcą zagranicznym, w którym przyjęto odliczanie całej wody z wagi ropy, dotyczył dostawy w 1980 r. Skoro jednak postanowienie to jest korzystne, to obowiązkiem powodowego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego jest dołożenie wszelkich starań, aby znalazło się także w umowach z dostawcą zagranicznym, zawieranych na lata następne. Eventualne zaniechanie przez powoda tego obowiązku nie może wywoływać skutków dla krajowych nabywców ropy. Gdyby natomiast nieumowa utrzymana powyższego postanowienia w kontraktach z dostawcą zagranicznym nastąpiła z przyczyn od powodowego Przedsiębiorstwa niezależnych, to Przedsiębiorstwo może poczynić właściwe kroki celem zmiany odpowiednich postanowień umowy z nabywcami krajowymi, a to w trybie w umowie tej przewidzianym (§ 12 i 13 umowy).

DOKONCZENIE NA STR. 8

ZYCIE
GOSPODARSTWA

INSTYTUT ORGANIZACJI PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

zatrudni natychmiast

PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH Z PRAKTYKĄ W PRZEMYSŁE

maszynowym na pełnych etatach lub na części etatu:

MAGISTRÓW INŻYNIERÓW z praktyką w zakresie organizacji przygotowania produkcji planowania wewnątrzzakładowego, gospodarki narzędziowej i remontowej;

MAGISTRÓW EKONOMII — specjalistów w zakresie kosztów własnych oraz z zakresu ekonomiki plac;

MAGISTRÓW INŻYNIERÓW TECHNOLOGÓW — specjalistów z zakresu studiów nad pracą i normowania pracy;

MAGISTRÓW INŻYNIERÓW z wykształceniem inżynierjno-ekonomicznym;

MAGISTRÓW INŻYNIERÓW — specjalistów z zakresu gospodarki materiałowej.

Uposażenie wy umowy. Dla wysoko kwalifikowanych specjalistów (z wieloletnią praktyką) — możliwość otrzymania uposażenia ryczałtowego w wysokości 4.000 — 4.500 zł. ZGŁOSZENIA PRZYSŁAJE DZIAŁ KADR, WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA 56 (wejście od ul. Pankiewicza 1) w godzinach 8.30—11.30.

Przyjmujemy kandydatów zamieszkałych w Warszawie.

Żródła BOGACTWA

(Korespondencja własna ze Szwecji)

ry zresztą obecnie — z uwagi na coraz szersze wykorzystywanie energii wodnej — przestał w gospodarce szwedzkiej odgrywać większą rolę. Stąd — w przeciwieństwie do naszej sytuacji w handlu zagranicznym — korzystne kształtowanie się terms of trade (indeks cen na towary eksportowane wynosił w końcu 1960 r. 146 w stosunku do stanu z 1949 r., a cen na towary importowane — tylko 120), co w niemałym stopniu przyczyniło się do obecnej pomyślnej sytuacji gospodarczej Szwecji.

Okoliczność ta odgrywa tym większą rolę, że handel zagraniczny zajmuje w gospodarce szwedzkiej poważną pozycję. W 1960 roku obroty handlu zagranicznego zamknęły się kwotą 28,2 mld koron (1 korona = około 1/4 dolara USA), a więc stanowiły równowartość ok. 42 proc. dochodu narodowego (globalnego produktu społecznego). Dynamika wzrostu tych obrotów jest przy tym wyjątkowo wysoka. W roku ubiegłym eksport szwedzki wzrósł o 16 proc. (licząc w wartości) i osiągnął wysokość 13,3 mld koron. Jeszcze wyższy był wzrost importu (o 19 proc.) do kwoty 14,9 mld koron, przy czym od szeregu lat przekracza on wolumen eksportu. A zatem bilans handlowy Szwecji od dawna jest już ujemny, a deficyt wcale niełatwo pokrywany jest eksportem niewidzialnym, przede wszystkim przewozami morskimi, które kształtują się na poziomie ok. 1,5 mld koron rocznie. Resztę deficytu wyrównuje ruch kapitałów zagranicznych.

Mimo tego niezbyt zadowalającego stanu bilansu handlowego i płatniczego wszyscy liczą moi rozmówcy — włącznie z przedstawicielami Związków Zawodowych — stwierdzają, że przystąpienie Szwecji do organizacji EFTA, które niewątpliwie wpłynęło na wzmożenie obrotów w handlu zagranicznym i spowodowało pogłębienie deficytu handlowego, wywrze dobroczynny wpływ na jej gospodarkę. Ulatwi to bowiem — ich zdaniem — specjalizację produkcji, i to nie tylko w ramach państw uczestników EFTA, ale i w obrębie całego świata kapitalistycznego.

Nie przejmują się oni przy tym zbyt koniecznie likwidacji większości zakładów przemysłu lekkiego (przede wszystkim włókienniczego i skórzanego), która musi nastąpić na skutek braku jego konkurencyjności międzynarodowej po zniesieniu ochrony celnej. Uważają oni, że specjalizacja produkcji, wprowadzona w Szwecji do przemysłu celulozowo-papierniczego i do niektórych gałęzi przemysłu maszynowego, przyniesie gospodarce szwedzkiej nieporównanie większe korzyści niż dalsze utrzymywanie różnorodności produkcji. Widzą oni przy tym możliwość utrzymania istniejącego obecnie w Szwecji pełnego zatrudnienia w drodze planowego przekwalifikowania robotników przemysłu lekkiego.

Niesprawdliwość byłoby wyjaśnianie pomyślnego stanu gospodarczego Szwecji wyłącznie sprzyjającymi warunkami naturalnymi i możliwością rozwijania daleko idącej specjalizacji produkcji. W niemałym stopniu przyczyniły się do tego również ludzie z przemysłu szwedzkiego, wśród których znajdują się liczni, wysoko wykwalifikowani specjaliści. W ciągu długich lat, które dzielą dzień dzisiejszy od początków uprzemysłowienia Szwecji, potrafili oni wypracować i udoskonalić metody produkcyjne oraz osiągnąć w niektórych gałęziach taki poziom produkcji, który dotąd jest nieosiągalny w przemyśle innych krajów.

Stosunkowo krótki okres mego pobytu w Szwecji oraz kilka dni świąt, jakie wypadły w tym czasie, nie pozwoliły mi na zwiędzenie wszystkich godnych szczególnej uwagi zakładów przemysłowych. Zdołałem jednak zapoznać się — wprawdzie dość powierzchownie — z kilkoma najważniejszymi. A więc zwiędziałem

zakłady produkcji wirówek Separator (Alfa Laval) w Sztokholmie, znane zakłady Ericsson w Sztokholmie, produkujące aparaturę telefoniczną i sygnalizacyjną oraz wielką stocznię Götawerken w Göteborgu.

Wszędzie można było zauważyć wzorowy porządek, dobrą organizację pracy oraz, dość daleko posuniętą mechanizację i automatyzację. Z przyjemnością mogłem przy tym stwierdzić, że w tym zakresie poziom zakładów szwedzkich nie odbiega zbyt wiele od poziomu naszych wielkich zakładów.

Pod niektórymi jednak względami zakłady szwedzkie wykazują lepszy od naszego stan. Mam tu na myśli nienagannie funkcjonujące zaopatrzenie materiałowe oraz daleko niż u nas posuniętą specjalizację produkcji. Wszystkie fabryki szwedzkie produkują ściśle ograniczony asortyment wyrobów. Jeśli niektóre z konkretnych rozszerzają ten asortyment (np. Separator produkuje również turbiny, Ericsson również aparaturę radiową i telewizyjną, a stocznia Götawerken w niektórych okresach budowała również samoloty), to odmienna od zasadniczego asortymentu produkcja wykonywana jest zawsze w odrębnych, samodzielnie zarządzanych zakładach.

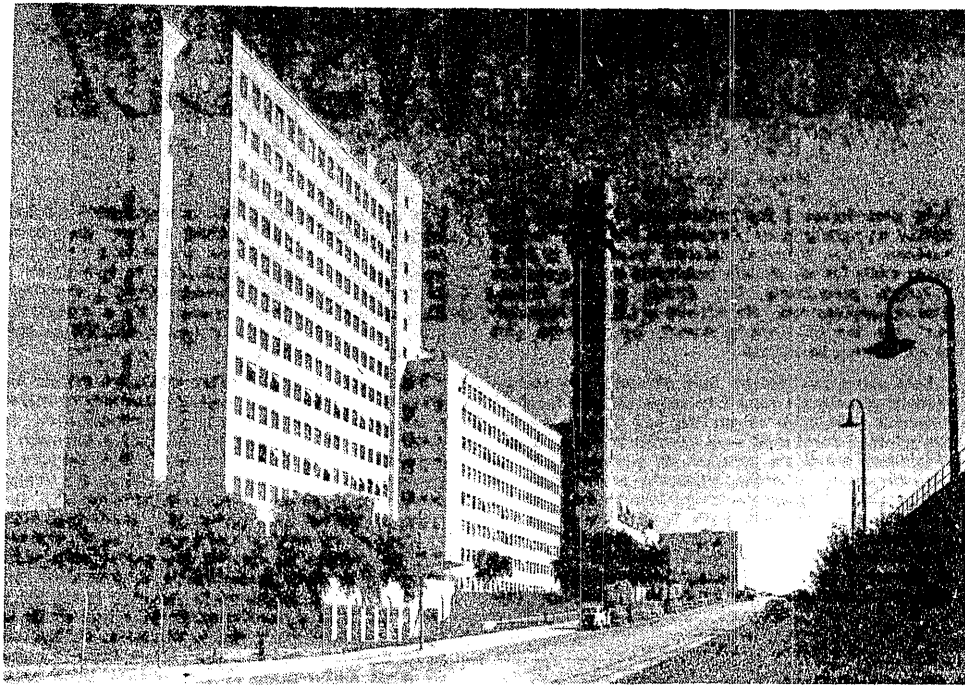
Specjalizacja taka pozwala na automatyzowanie procesów produkcyjnych oraz na wydłużenie serii produkowanych wyrobów, co oczywiście wpływa na wysoką wydajność pracy i obniżenie kosztów produkcji. Sprawa ta jest dla gospodarki szwedzkiej wyjątkowo ważna, gdyż robocizna w tym kraju jest bardzo kosztowna i tylko w ten sposób może być utrzymana konkurencyjność przemysłu.

Wszystkie aspekty postępu technicznego są w przemyśle szwedzkim szybko wykorzystywane. Nie ma roku, aby Ericsson nie wypuścił jakichś nowych aparatów telefonicznych lub urządzeń łączności i sygnalizacji, przy czym przy demonstrowaniu niektórych z nich odnosi się wrażenie, że przebywa się w krainie cudów. Separator stale udoskonala produkowane wirówki i rozszerza ich użytkowanie na coraz to nowe dziedziny. Zakłady Götawerken rozpoczęły budowę nowej stoczni, która ma być całkowicie gotowa w roku 1962. W stoczni tej będą mogły być budowane jednostki o wyporności do 140 tys. DWT, przy czym ma być tam zastosowana nowa metoda montażu statku, polegająca na tym, że w miarę montowania w suchym doku poszczególne sekcje statku będzie on za pomocą siły hydraulicznej stopniowo posuwany wzdłuż doku w kierunku wodowania.

Postęp techniczny oraz staranność produkcji, jaka cechuje przemysł szwedzki, powodują, że wyroby tego przemysłu odznaczają się wysoką jakością. To z kolei determinuje łatwość zbytu tych wyrobów na rynkach zagranicznych i możliwość uzyskania wysokiej za nie ceny. Na stan ten składają się długie lata doświadczeń, tradycja produkcyjna i wysokie kwalifikacje inżynierów szwedzkich. W tych warunkach nie można się dziwić, że z roku na rok następuje wzrost produkcji przemysłowej. Na przykład w roku ubiegłym wzrost ten — jak na kraj kapitalistyczny — osiągnął rekordową wielkość 8 proc.

Mówiąc o źródłach bogactwa Szwecji nie wolno zapominać o znaczeniu, jakie dla tego problemu ma opinia światowa. Narod szwedzki, mimo swej małej liczności (7,5 mln mieszkańców), potrafił sobie przez okres długich lat wyrobić dobrą markę. A złożyły się na to: pracowitość, pełna godność postawa oraz żywa działalność na polu międzynarodowym — zarówno w dziedzinie politycznej, jak i w zakresie udzielania pomocy innym narodom w chwilach dla nich ciężkich.

STEFAN FRENKEL



Jeden z zakładów Ericsson w Sztokholmie

Pierwsze zetknięcie się ze Szwecją potwierdza znany powszechnie fakt dostatk panującego w tym kraju. Równocześnie jednak przybysz, który nie zgłębił jeszcze tajników ekonomiki szwedzkiej, odnosi wrażenie, że naród ten żyje ponad stan.

Bogactwo tego kraju rzuca się od pierwszej chwili w oczy. Spokój i pełna pewność siebie postawa przechodni, solidny choć skromny i nie wyzywający ubiór mieszkańców, doskonale zaopatrzenie sklepów, wielki ruch samochodowy w dzień (statystyki wykazują, że w Szwecji jeden samochód przypada na 6 mieszkańców) i niemal absolutny bezruch wieczorem — oto, co charakteryzuje ulicę Sztokholmu i wielu innych miast szwedzkich.

Gdy się jednak zajrzy do sklepów i domów towarowych, to łatwo się przekonać, że przeważająca większość wystawionych na sprzedaż towarów pochodzi z importu. Tkaniny wełniane z Anglii, odzież, obuwie i wyroby dziewiarskie z Włoch, Francji, Austrii i Szwajcarii, zegarki ze Szwajcarii, odbiorniki radiowe i telewizory z Niemiec Zachodnich, konserwy rybne z Danii, Norwegii, Polski i Związku Radzieckiego, wina i wódki francuskie i angielskie, owoce i jarzyny z Włoch, Hiszpanii, Polski i Izraela, papirosy amerykańskie, cygara hawańskie i holenderskie — wszystko to można nabyć w nieograniczonych ilościach w sklepach szwedzkich. Rządziej natomiast, i to tylko w niektórych asortymentach, można natknąć towary codziennego użytku pochodzące z przemysłu miejscowego. Również ogromna większość kursujących po drogach samochodów nosi marki zagraniczne, przy czym widoczne jest, że rynek szwedzki w tej dziedzinie zawojuowany został przez zachodniemiejski przemysł samochodowy. Na każdym bowiem kroku widzi się Volkswageny, Ople i Mercedesy.

Nie od rzeczy też będzie uwaga, że ceny detaliczne wszystkich tych towarów są znacznie wyższe niż w innych krajach zachodnioeuropejskich.

To pierwsze powierzchowne spojrzenie na życie narodu szwedzkiego nieodparcie nasuwa wątpliwości co do realnych podstaw wysokiej stopy życiowej społeczeństwa.

Jeśli bowiem w konsumpcji tak znaczny udział zajmują towary importowane, to niewątpliwie musi to ujemnie wpływać na kształtowanie się bilansu handlowego i płatniczego. Utrzymanie zaś wysokiego poziomu życiowego przy wysokich i stale rosnących cenach na dobra konsumpcyjne musi powodować wzrost plac i tym samym stałą sytuację podinflacyj-

ną. Z kolei wysokie place odbierają przemysłowi szwedzkiemu zdolności konkurencyjne w stosunku do przemysłu innych wysoko rozwiniętych krajów.

Co więcej, przystąpienie Szwecji do organizacji 7 krajów EFTA (Szwecja, Dania, Norwegia, Wielka Brytania, Austria, Szwajcaria i Portugalia — ostatnio przylączyła się też na nieco odmiennych warunkach Finlandia), w której programie jest zniesienie wszelkich kontyngentów importowych oraz stopniowa likwidacja (do 1970 roku) barier celnych między krajami członkowskimi, przestaje chronić rynek szwedzki przed jeszcze większym napływem obcych towarów.

Na czym więc polega dobrobyt narodu szwedzkiego? Gdzie tkwią źródła bogactwa Szwecji?

Dosć rozpowszechnione jest mniemanie, że przyczyną tego bogactwa jest długotrwały okres pokoju (Szwecja od 150 lat nie brała udziału w żadnej wojnie), który umożliwił nie tylko rozwój gospodarki kraju w czasie, kiedy inne kraje cierpiały na skutek działań wojennych, ale i pozwolił na ekspansję gospodarczą Szwecji na rynki zagraniczne, odczuwające trudności zaopatrzeniowe w wyniku perturbacji wojennych. Powszechnie wiadomo, że w czasie gdy inne kraje doznawały wielkich szkód gospodarczych w okresie wojny, Szwecja się rozwijała, do czego w znacznej mierze przyczyniła się neutralność kraju, której zasady utrzymywane są do dnia dzisiejszego.

Byłoby jednak wielkim uproszczeniem tłumaczenie dobrej — zwłaszcza w ostatnich latach — sytuacji gospodarczej Szwecji wyłącznie przytoczonymi tutaj faktami politycznymi. O wiele większe znaczenie miał kierunek rozwoju ekonomicznego oraz sprzyjające warunki naturalne.

Szwecja dysponuje — jak wiadomo — dużymi zasobami drewna (lasy zajmują 55 proc. ogólnej powierzchni kraju), bogatymi pokładami rudy żelaza i niektórych metali nieżelaznych (przeszło 2,2 mld ton rudy żelaza i 70 mln ton rudy sulfidowej, z której wydobywa się cynk, ołów, miedź, złoto, srebro i arsen) oraz nie wykorzystanymi jeszcze w pełni źródłami energii wodnej (potencjalnie 150 mld kWh rocznie). Nie posiada natomiast węgla, ropy naftowej, surowców włókienniczych, które musi importować.

Koniunktura światowa tak się ostatnio ułożyła, że zarówno ruda żelazna, jak i tarcica i produkowana z niej celuloza oraz wyroby papierniczne są bardzo poszukiwane na rynkach światowych, zbyt więc tych towarów po stałe rosnących cenach Szwecja ma na długie lata zapewniony. Spadły natomiast znacznie ceny światowe na surowce importowane przez Szwecję, przede wszystkim na ropę naftową i węgiel, któ-

w stanie rozwiązywać wszystkie problemy planowania gospodarczego. Wprawdzie maszyny matematyczne pozwalają dokładnie określić opłacalność poszczególnych wariantów planu, czy też decyzji gospodarczych, to jednak ani matematyka, ani maszyny nie mogą określić celów planu gospodarczego, jak również — dróg realizacji tych celów. Tę sprawę musi rozstrzygać człowiek w oparciu o analizę społeczno-ekonomicznych przesłanek. Dlatego też społeczno-ekonomiczna analiza również w przyszłości będzie odgrywać decydujące znaczenie w planowaniu gospodarczym.

W jakim kierunku rozwija się stosowanie metod matematycznych w ZSRR?

Prace w tym zakresie rozwijają się w dwóch kierunkach: mikro i makroekonomicznym. Jeśli chodzi o pierwszy kierunek, to notujemy tutaj szereg osiągnięć. W niektórych większych przedsiębiorstwach stosuje się metody matematyczne w celu osiągnięcia racjonalnego zaopatrzenia. Rozpowszechnia się także programowanie liniowe w zastosowaniu do różnych dziedzin organizacji produkcji.

Mniejsze stosunkowo rezultaty mamy w zakresie stosowania metod matematycznych do problematyki makroekonomicznej, tj. obejmującej planowanie w skali gospodarki narodowej. Jednakże i w tym zakresie rozwija się obecnie prace, zwłaszcza nad bilansami przepływów międzygałęziowych. Dotychczas bilanse te były budowane w oparciu o dane sprawozdawcze. Aktualnie przystępujemy do sporządzenia tablic przepływów międzygałęziowych w opar-

ciu o planowane wielkości. Ponadto radzieccy ekonomiści pracują nad modelami spożywania, badając przy tym rozkład dochodów różnych grup ludności oraz dochodową i cenową elastyczność popytu.

Najbardziej aktualnym zagadnieniem, nad którym pracuje się w ZSRR jest sporządzanie przy pomocy metod matematycznych planu zaopatrzenia materiałowego i racjonalnego planu przewozów w skali całej gospodarki narodowej.

Zastosowanie metod matematycznych w makroekonomicznej skali nie jest rzeczą łatwą. Trzeba bowiem przystosować istniejącą statystykę do prac matematyczno-ekonomicznych, trzeba wyszkolić kadry i wreszcie trzeba znaleźć odpowiednie miary dla obliczenia niezbędnych wielkości. Jest zrozumiałe, że z dnia na dzień nie da się tego zrealizować.

Jak Pan Profesor ocenia swoją wizytę w naszym kraju?

W Polsce jestem po raz pierwszy. Jednakże już wcześniej miałem okazję do kontaktowania się z wieloma polskimi ekonomistami. Jestem zadowolony, że obecnie mogłem się

z nimi spotkać i wymienić poglądy na interesujące nas zagadnienia oraz zapoznać się ze stanem badań nad przestrzennym planowaniem i zastosowaniem matematyki do problematyki ekonomicznej.

W czasie mojej wizyty poza Warszawą odwiedziłem Kraków i Katowice. Miałem tam możliwość zorientować się w waszych osiągnięciach w zakresie projektowania rozmieszczenia sił wytwórczych. Poza tym wygłosiłem kilka wykładów oraz odwiedziłem warszawskie uczelnie i instytucje ekonomiczne. Spotkania z polskimi ekonomistami były dla mnie interesujące i oceniam je dodatnio.

Chciałbym podkreślić, że polska myśl ekonomiczna rozwija się szybko i intensywnie. W niektórych dziedzinach mnie interesujących, polska nauka ma większe osiągnięcia niż nauka w Związku Radzieckim. Dotyczy to głównie przestrzennego planowania.

Na zakończenie pragnę podziękować tym, którzy umożliwili mi poznanie życia naukowego w waszym kraju.

Rozmawiali: H. F. i MaK.

Miliardowe deficyty w budżecie USA

Dnia 28 marca prez. Kennedy wystąpił do Kongresu USA z zadaniami przyszanymi 43,8 mld dol. na obronę państwa w 1961-62 roku finansowym. W razie uchwalenia przez Kongres wymienionej sumy będzie to najwyższy budżet wojenny Ameryki od czasu zakończenia wojny i stanowić będzie prawie 52 proc. całości wydatków budżetowych państwa obciążonych na 84,4 mld dol.

Projekt budżetu na 1961-62 rok, wniesiony do Kongresu przez poprzedniego prezydenta — Eisenhowera, przewidywał w wydatkach 80,9 mld dol. w dochodach — 82,3 mld dol. i zamknął się nadwyżką dochodów nad wydatkami w sumie 1,4 mld.

W zrewidowanym przez rząd Kennedygo preliminarzu wydatki ustalono na sumę 84,4 mld dol., a wpływy na 81,0 mld dol. otrzymując w wyniku deficytu w wysokości 3 mld dol.

Przewiduje się, że tegoroczny preliminarz budżetowy zostanie zamknięty również deficytem w sumie około 2,3 mld dol. (HP)

Inwestycje zagraniczne NRF

Zagraniczne inwestycje NRF netto w 1960 roku wyniosły 504 mln marek. Według Ministerstwa Gospodarki NRF jest to najniższy poziom prywatnych inwestycji niemieckich od 1956 roku.

Ogółem bezpośrednie inwestycje NRF w końcu 1960 roku wynosiły 504 mln marek. Z czego na Europę przypadło 1,025 mln, na Amerykę Łacińską — 853 mln, na Kanadę — 432 mln, na USA — 282 mln i na resztę świata — 335 mln marek. (HP)

maszyny elektronowe - przyszłość planowania

DO KONCZENIA ZE STR. 1

nia gospodarczego jest możliwe tylko wówczas, jeśli wprowadza się współczesną matematykę i maszyny elektronowe. W przeciwnym bowiem przypadku proces planowania jest nader pracochłonny i wielu zadań w tym zakresie nie można praktycznie wykonać. Tak na przykład bez zastosowania szybko liczących maszyn elektronowych nie sposób ustalić wielkości nakładów we wszystkich stadiach procesu produkcji. Ponadto przy stosowaniu tradycyjnych metod obliczania można opracować tylko jeden wariant planu i to nie we wszystkich przypadkach. Tymczasem elektronowe maszyny do liczenia umożliwiają opracowanie kilku wariantów planu i tym samym — wybór wariantu najbardziej optymalnego.

Weźmy inny przykład: wiadomo, że narodowy plan gospodarczy ulega czasami zmianie na szczeblu centralnym. Konsekwencją tego powinny być korekty w planach przedsiębiorstw i innych ogniwach gospodarczych. Dokonanie tego w krótkim czasie jest praktycznie niewykonalne i wskutek tego przez czas dłuższy

istnieją rozbieżności między centralnym planem i planami przedsiębiorstw. Gdy jednak zastosuje się rachunek macierzowy, stanowiący istotny instrument metod matematyczno-ekonomicznych, to wprowadzenie nawet daleko idących zmian do planów dolowych ogniw gospodarczych jest możliwe w stosunkowo krótkim czasie.

Chodzi więc o to, ażeby nauki ekonomiczne dysponowały odpowiednimi metodami matematycznymi, które pozwolą na stosowanie maszyn elektronowych w planowaniu.

Chciałbym również zwrócić uwagę na to, że konieczna przy tym współpraca ekonomistów i matematyków siłą rzeczy prowadzi do precyzyjnego sformułowania zagadnień ekonomicznych. Maszynowo bowiem można zadawać jedynie zadania logiczne i precyzyjnie sformułowane. Inaczej nie dają one rozwiązania — odmawiają odpowiedzi. Dzięki więc dyscyplinującej roli maszyn matematycznych unika się dwóch sprzecznych rozwiązań przy przyjęciu tych samych przesłanek.

Nie należy jednak sądzić, że matematyka i maszyny elektronowe są

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski, Władysław Dudziński, Miroslaw Dynner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabała, Jerzy Kiełt, Tadeusz Kowalik, Marjan Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczański, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marjan Ostrowski, Józef Palczewski, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukhienicki (z-ca red. naczel.), Jerzy L. Toepflitz (z-ca red. naczel.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marjan Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena t. 1 z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listowne. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały Delegatury, mogą składać zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dn. 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe — 100 zł, tekstowe — 50 zł, drobne — 20 zł. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego” należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 2-40-01.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Róża 33. Telefon: Redaktor Naczelny — 804-23, Sekretarz Redakcji — 804-23, Redaktorzy — 804-22, 804-21, 804-20, 804-19, 804-18, 804-17, 804-16, 804-15, 804-14, 804-13, 804-12, 804-11, 804-10, 804-9, 804-8, 804-7, 804-6, 804-5, 804-4, 804-3, 804-2, 804-1.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa BSW „Prasa”, Skład i druk BSW „PRASA”, ul. Marszałkowska nr. 54, Zam. 949, 5-34.

ŻYCIE gospodarcze



Początków „Życia Gospodarczego” trzeba szukać w początkach życia gospodarczego kraju po wojnie. Jeśli abstrahować od Łodzi, to życie to rozwijało się przede wszystkim na Górnym Śląsku, wciągając w swój rytm stopniowo i ziemię dolnośląską.

Kopalnie węgla i kruszców, huty żelaza i metali kolorowych, zakłady konstrukcyjne i maszyn oraz fabryki chemiczne — szybko podejmując pracę po przejęciu frontu nadawali tym połaciom kraju piętno niemal normalne. Ożywionym tętnem biła tu sieć komunikacji, zaopatrzenia i usług, niezbędnych do funkcjonowania ciężkiego przemysłu z jego milionową rzeszą robotniczą. Tutaj też umiejscowiła się administracja przemysłowa: Katowice, Gliwice, Sosnowiec czy Zabrze — to były siedziby centralnych zarządów i zjednoczeń ważnych gałęzi przemysłu.

Silna obsada partyjna i administracyjno-państwowa Śląska mobilizowała wysiłki ludzkie. Stosunkowo szeroki wachlarz prasy codziennej o masowych, wielotysięcznych nakładach oparł się o zachowaną, nowoczesną bazę poligraficzną, powiększoną przez dowóz uratowanych z zupełnego zniszczenia dalszych maszyn drukarskich „z zachodu”. Dzienniki wcześniej wprowadziły rubrykę „Życie Gospodarcze”. Te dwa wyrazy szybko przeskoczyły do nagłówka dwutygodnika, który zajął jeszcze w 1945 roku wydać swój pierwszy numer.

Wydawcą była spółdzielnia o tej samej nazwie. Korzystając z pewnych z organizacyjnych powiązań ze spółdzielczością — na jej ogniwach i placówkach oparto pierwszą sieć abonentów „Życia Gospodarczego”. Tematyka czasopisma, mającego zamiar poświęcić się zagadnieniom ogólnogospodarczym, mocno była jednak przesiąknięta sprawami spółdzielczości. Z niej też rekrutowała się część autorów.

Wydawnictwo starało się rozwijać jak najszybciej. „Życie Gospodarcze” wprowadzało jedne za drugimi rubryki i działy pod odrębnymi tytułami. Niektóre z tych rubryk stawały się samodzielnymi czasopismami typu branżowego. „Życie Gospodarcze” zaś musiało chęć nie chcąc — coraz więcej uwagi poświęcać przemysłowi.

Było już po uchwaleniu styczniowej ustawy z 1946 r. o nacjonalizacji przemysłu. Ministerstwo Przemysłu i Handlu chciało założyć czasopismo, poświęcone

sprawom przemysłu. Spółdzielnia Wydawnicza „Życie Gospodarcze” ofiarowała tej tematyce lamy dwutygodnika „Życie Gospodarcze”, otrzymując opiekę ważnego resortu, zwiększając w szerokiej skali zasięg odbiorców i uzyskując poważne zlecenia ogłoszeniowe.

Tak więc po niespełna rocznym istnieniu „Życie Gospodarcze” zdobyło sobie mocną pozycję wydawniczą.

Był to czas opracowywania trzyletniego planu odbudowy, kolejnego Zjazdu Przemysłowego Ziemi Odzyskanych, katowickiego Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Kongresu Techników

ŻYCIE GOSPODARCZE

DWUTYGODNIK • 1-15 LISTOPADA 1948 • ROK III • NUMER 20/21

REDAKCYJA: MACEJOWA WARSZAWA UL. MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ 13 TEL. 4041 I 40-16 REDAKCYJA KATOWICE UL. 4-00 MAJA 32 TEL. 3125 - ADMINISTRACJA TEL. 312-11

1 LISTOPADA

NIEPODZIAŁANIE NA PRACĘ I ZWOLNIENIE NA PRACĘ GOSPODARSTWA W 1948 ROKU

Polskich (również w Katowicach), rozpoczynającej się „bitwy o handel” mającej ustalić rozsądne proporcje „sektorów” i nadchodzącej dyskusji teoretycznej o ekonomii marksistowskiej.

Zagadnienia teoretyczne zaczęły dawać o sobie znać coraz częściej. Główną areną wykładu i polemiki stały się „Nowe Drogi”. W „Życiu Gospodarczym” przełamywała się ta problematyka w powiązaniu z poli-

rii i praktyki, czy praktyki i teoretyzowania; lata, które więcej zresztą przyniosły korzyści redaktorom i autorom, niż sprawie, której chcieli służyć.

Odbudowa kraju przywróciła do życia ośrodek polityczny — Warszawę. Koncepcji zdecentralizowania dotychczasowego „protektora” czasopisma — Ministerstwa Przemysłu i Handlu na kilka ministerstw przemysłowych i dwa handlowe (wraz ze stworzeniem PKPG) towarzyszył ogromny i rosnący crescendo proces centralizacji wszystkiego, co tylko się dało, w Warszawie. Początek okresu planu sześciolatniego łączy się też z przeniesieniem redakcji „Życia Gospodarczego” do stolicy. Tutaj powstaje nowe, duże wydawnictwo państwowe, które wchłania w siebie Spółdzielnię Wydawniczą, „Życie Gospodarcze” oraz łódzki „Ingo”, a następnie przejmując liczne mniejsze wydawnictwa, głównie spółdzielcze i prywatne, a żeby piramida była jeszcze efektowniejsza — również przedsiębiorstwa wystaw i targów. Życie położyło z czasem kres tej gigantomanii zarówno w dziedzinie wydawnictwa gospodarczych, jak i innych — książkowych, czasopiśmienniczych i prasowych. Ale tymczasem „Życie Gospodarcze” dostaje się w tryby wielkiego

i w rosnącym stopniu biurokratyzującego się kolosa wydawniczego, traci kontakt z bazą poligraficzną, cierpi wskutek przedłużenia drukarskich i kolportażowych cykli produkcyjnych. Jest to tym dotkliwsze, że jeszcze w czasie poprzedzającym przenosiny ze Śląska trzon redakcji sformował się z dziennikarzy, którzy bezpośrednią więź z życiem uważali za pierwszy warunek działania.

Nader „prasowy” charakter miała też modna wówczas forma rozwijania sieci korespondentów. Korespondenci nie byli publicystami ekonomicznymi. Jako oddani czytelnicy pisma informowali o pewnych doświadczeniach z zakresu pracy swego zakładu czy środowiska. Byli wśród nich ekonomiści z przemysłu, naukowcy, działacze, czasem majstrów. Ani tematyka, ani nakład czasopisma nie predestynowały go do charakteru organu masowego, toteż korespondentów nie licono na tysiące, czy nawet setki. Ale te głosy terenu były pieczętowane przyjmowane przez redakcję, której zmorą stała się inna moda lat ówczesnych. Niemal koniecznością było posiadanie „gostora”, opiekuna placówki, której miało się być organem. Ogarnęło to całe czasopiśmiennictwo ówczesne — od kulturalnego po gospodarcze. Brak patrona powodował, że redakcję „Życia Gospodarczego” zasyfykowano — również w macierzystym wydawnictwie — niewybrednymi zarzutami: „komu wy jesteście właściwie potrzebni? Taki poradnik jajczarzy — to co innego. Ma wprowadzić dziesięć razy mniejszy nakład od was i poważny deficyt — ale reprezentuje przynajmniej kogoś konkretnego i ma jasny profil wydawniczy”.

Profil musiał być wyrazisty, jak obraz mumii w egipskiej komorze grobowej. Istnienia tematyki ogólnogospodarczej nie chiano dostrzegać, zagadnienia ekonomii chiano rozparcelować w ekonomiki szczegółowe i najszczegółowsze, a jednak mimo to „Życie Gospodarcze” czytano i pisano do niego.

Redakcja próbowała przełamać skorupę wydawniczej biurokracji i przeforsowała druk na maszynie rotacyjnej. Cykl produkcyjny skurczył się od razu z blisko 3 tygodni do 5 dni. Można było reagować na zjawiska dnia, rozwinięły się małe formy, zaktualizowała się informacja międzynarodowa. Tematyka „Życia Gospodarczego” zaczęła przeskakiwać na lamy prasy codziennej.

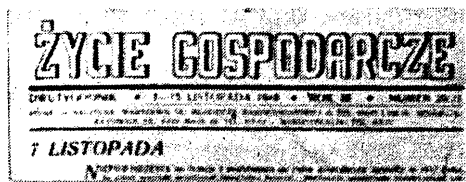
Ale ogólne zjawiska schematyzmu, „lakiernictwa”, czarno-białego widzenia i towarzyszący temu wszystkim oportunizm wielu autorów — kładły się coraz cięższym brzemieniem na pracę zespołu. Nie wszystkie tematy można było traktować jedynie w aforystycznych małych formach lub jako bieżący komentarz dziennikarski. Poszukiwania zaś autorów zewnętrznych bardzo często nie dawały wyniku. Jedni nie chcieli się wychylać, inni uważali, że niskie honoraria nie rekompensują wysiłku, pozostali tłumaczyli się, że nie zgłębili dostatecznie zadanego tematu...

Jeżeli jednak „Życie Gospodarcze” przetrwało te trudne (i długie) chwile i jeżeli w pewnym momencie dało szerokie grono przywiązanych do siebie odbiorców nowej myśli ekonomicznej i społecznej, a swoje lamy młodej, w pełni przygotowanej teoretycznie kadry ekonomistów — to stało się to przecież nie tylko siłą inercji, lecz także wskutek tego, że mimo swych braków i niedociągnięć było ono owocem szczerego zapалу i wytrwałości tych, którzy je tworzyli.

JAN WERNER

...i spojrzenie bez ZEZA

O d swego powstania „Życie Gospodarcze” z treścią i zasięgiem było pismem ogólnokrajowym. Przez trzy lata kształtowało ono swój profil i bezpośrednio powiązanie z gospodarką w pełnym dynamiki okręgu katowickim. Pismo przeszło tu szkołę podstawową, dla zespołu redakcyjnego szkołę niezapomnianą.



W połowie 1948 r. zapadła decyzja przeniesienia pisma do stolicy. Bez jakiegokolwiek przerwy w ciągłości swego żywota „Życie Gospodarcze” już w listopadzie tegoż roku, zaczęło wychodzić w Warszawie. Wraz z pismem przeniesiono z Katowic nieliczny zespół redakcyjny, złożony z kilku wypróbowanych dziennikarzy. Zabrali oni z sobą „podręczny” ognióz w postaci biblioteki redakcyjnej, maszyn do pisania i różnego sprzętu lokalowego.

Trzyletni staż katowicki wytyczył redakcji dialektyczną metodę działania. Wychodząc z jej założeń, nie godziliśmy się z koniecznością stosowania w naszej pracy raz na zawsze ustalonych schematów, a w naszym działaniu systematycznie poszukiwaliśmy ciągłego postępu. Informując, opisując, czy też interweniując na łamach pisma w codzienne lub problemowe sprawy życia gospodarczego uważaliśmy za swój obowiązek oddawać wiernie to, co działo się w praktyce, a z praktyki życia gospodarczego wyciągać najbardziej istotne przesłanki dla wzbogacenia myśli teoretycznej i postępowej krytyki.

Krótko mówiąc, przyjęliśmy dewizę: praca redakcji, aby mogła być pomocna gospodarce narodowej, nie powinna ani na krok pozostawać w tyle za postępem gospodarki, musi być zalew w nieustannym rozwoju.

Dewizie tej redakcja „Życia Gospodarczego” nie zamierzała się sprzeciwiać. Spojrzenia jednak wstecz, nawet bez zeza, wskazyują wyraźnie, że w latach 1954-55 lamy „Życia Gospodarczego” świadczą, jeśli nie o regresie, to co najmniej o zahamowaniu postępu

w koncepcjach i formach redagowania pisma. Nieprzygotowana próba przejścia z dwutygodnika na tygodnik zawiódła słomotnie.

Nie czas ani miejsce na formułowanie przyczyn hamowania w tych latach linii rozwojowej pisma. U źródła tego faktu tkwił brak wspólnego porozumienia między wydawcą a redakcją co do istoty rozwoju pisma ogólnogospodarczego — pisma, mającego przy tym określone choćby najmniej nie przesadne ambicje. Dla obu stron było jasne, że nie można osłabiać ilościowo i jakościowo zespołu redakcyjnego, schematycznie ograniczać pozostające do dyspozycji pisma środki i równolegle stawiać sobie choćby najskromniejsze zadania rozwojowe. Jednakże alternatywie wegetacji i powolnego usychania od korzeni redakcja „Życia Gospodarczego” przeciwstawiała się siłą, na jaką wówczas było ją stać.

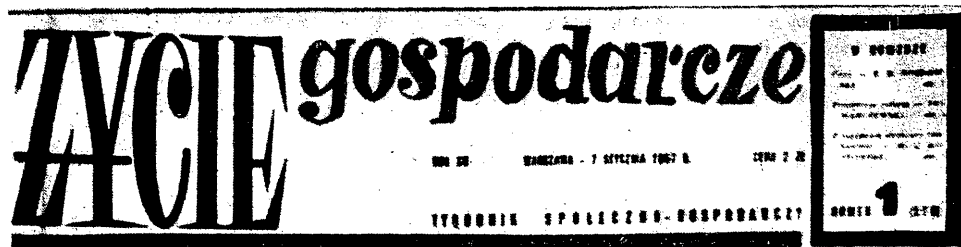


Hamulce tymczasem działały. W kraju rozpoczynała się dyskusja ogólnonarodowa. Nie pomijano w niej najbardziej istotnych zagadnień gospodarczych, przedstawiając je w niezwykle krytycznym, często jednostronnym oświetleniu. W gorącej atmosferze znalazło się wyjście dla „Życia Gospodarczego”, wyjście chyba najsluszniejsze.

Po całkowitym porozumieniu z dotychczasowym zespołem w połowie czerwca 1956 r. redagowanie pisma i wytyczenie mu nowej linii rozwojowej przejęli ekonomiści młodego pokolenia. „Życie Gospodarcze” wyszło z impasu i włączyło się w nurt ogólnokrajowej dyskusji.

*

Nowe, jak powszechnie mówiło się „Życie Gospodarcze” wleźło swój żywot już prawie pięć lat. W międzyczasie przekształciło się w tygodnik, utrwaliło swój format gazetowy, trafiło do szerszego



grona czytelników. I popeliło grzech, z którego jednak zostało rozgrzeszone. „Życie” zbiegło od swego poprzedniego wydawcy, znalazłszy azyl pod opiekunką skrzydłami RSW „Prasa”.

Nowe „Życie” przestało być „nowym”. Zespół redakcyjny skonsolidował się. Stał się zdolny do podejmowania coraz trudniejszych zadań. Dla realizacji rozwojowej linii pisma mamy drogę otwartą, wytyczoną przez zadania zsynchronizowane z zadaniami gospodarki narodowej. Bardziej bezpośrednio, niż kiedykolwiek, wiążemy się z praktyką życia gospodarczego, nadal chcemy być jej coraz wierniejszym odzwierciedleniem.

Przed przeszło dwoma laty w półoficjalnej ocenie „Życia Gospodarczego” zwrócono nam uwagę, że podstawowa część aktywu gospodarczego pozostaje ciągle poza zasięgiem oddziaływania prasy gospodarczej, a „Życie Gospodarcze” mimo że jest jedynym tygod-

nikiem, który powinien oddziaływać w szerokim zasięgu, nie jest czytane przez większość tego aktywu.

Zarzut ten wzięliśmy sobie do serca. Podjęliśmy systematyczne badania nad stanem czytelnictwa „Życia Gospodarczego” w poszczególnych województwach i staramy się uwzględnić potrzeby odbiorców naszego pisma.

Do rąk tysięcy naszych czytelników oddajemy kolejny nr 501. Nie organizujemy z tego tytułu żadnego jubileuszu. Czekamy nie na Godota, lecz na 50-tysięcznego czytelnika. Wtedy święcić będziemy jubileusz. Dziś tylko apelujemy: pomóżcie nam, drodzy Czytelnicy, upowszechnić pismo wśród całego aktywu gospodarczego. Przyniesie to korzyść pismu, jesteście pewni, że także aktywowi gospodarczemu, a co za tym idzie również gospodarce narodowej.

HUBERT SUKIENICKI

